

Rok XXXIII

Nr e-157 (353)

Listopad 2019

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



Z NASZEGO REGIONU

Między Opawą a Białą wodą	<i>Jerzy K. Bieńkowski</i>	3
Odsłonięcie tablicy upamiętniającej izerską gospodę Michelsbaude	<i>Krzysztof Tęcza</i>	6
Duch wielkiego sportu w jedynym w Europie Muzeum Górnictwa i Sportów Motorowych w Wałbrzychu przy ul. Ayrtona Senny	<i>Alicja Kliber</i>	8

OJCZYSTE SZLAKI

Długa Wieś w gminie Stawiszyn	<i>Marta Gołembiewska</i>	11
Nowe miasto – Czerwińsk nad Wisłą	<i>Tomasz Kowalik</i>	14
Potwór z Loch Ness, krokodyl i żółw olbrzymi w Dunajcu	<i>Ryszard M. Remiszewski</i>	16

TRASA MIESIĄCA

Szlakiem Twierdzy Chełmno po raz trzeci	<i>Juliusz Wysłouch</i>	18
---	-------------------------------	----

WYGODNIE I BEZPIECZNIE

Z komórką w góry (zamiast mapy i latarki)	<i>Juliusz Wysłouch</i>	21
---	-------------------------------	----

GLOBTROTER

Serra de Sintra: góry przy okazji (cz. 2)	<i>Mirosław J. Barański</i>	23
---	-----------------------------------	----

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Publicyści krajoznawczy w zachodnio-pomorskiej i lubuskiej części Wielkopolski.	<i>Szymon Bijak</i>	26
Jeleniogórzanie na Forum publicystów krajoznawczych 2019	<i>Krzysztof Tęcza</i>	

SYLWETKI „NA SZLAKU”

Julian Talko-Hryncewicz	<i>Janusz Fuksa</i>	33
Obrońca polskiej przyrody	<i>Tomasz Kowalik</i>	35

LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

Ekonomiczna wartość bezpieczeństwa na tatrzańskich szlakach. . .	<i>Zbigniew N. Piepiora,</i> <i>Magdalena E. Godlewska</i>	37
--	---	----

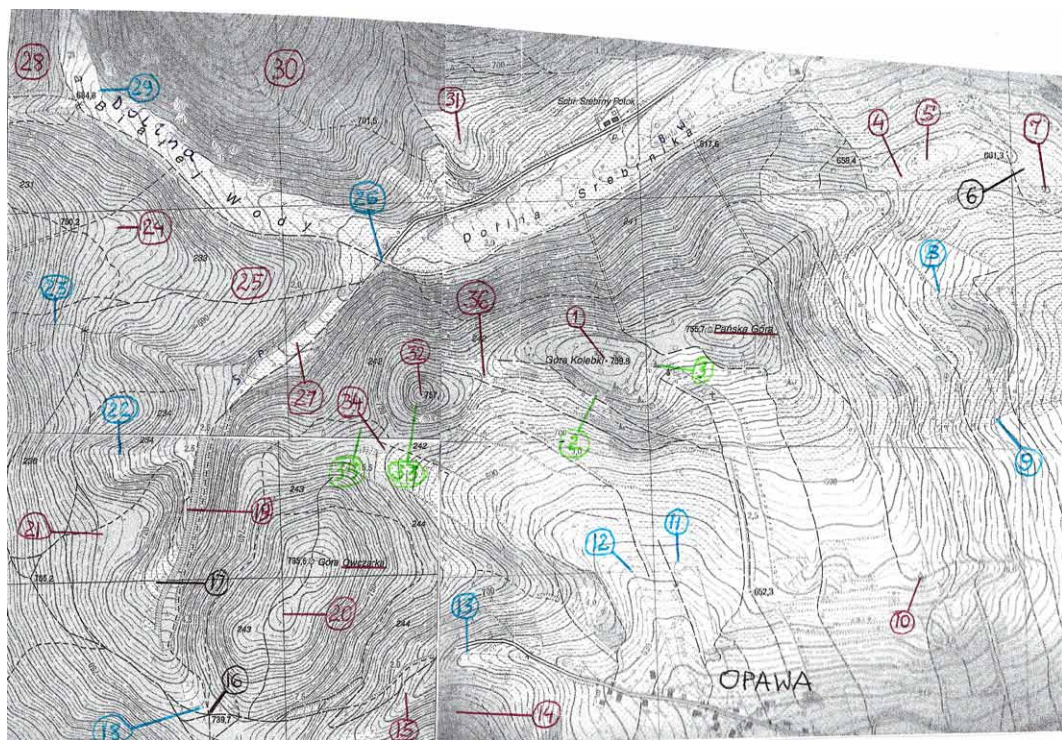
Na okładce: Zamek Eilean Donan położony na wyspie na Loch Duich niedaleko miejscowości Dornie w zachodniej części regionu Highland w Szkocji. Fot. Piotr Dacko

Między Opawą a Białą wodą

W roku 1965 Tadeusz Steć w swoim przewodniku „Sudety Zachodnie, cz. I” napisał dwa zdania, których wiarygodność przyszło mi zweryfikować w październiku 2013 r. Oto one: *Złota Brama – dwie amfibolitowe skałki, między którymi przechodzi leśna droga ze wsi Opawy obniżeniem między wzgórzami: Owczarką i Pańską Górą. Kolebki – skałki zlepieńcowe na szczycie małej kulminacji (757 m) 200 m na pn. od Złotej Bramy.*

Te same wiadomości powtarza tom 3, SGTS. Charakterystyczne, że te lakoniczne informacje nigdy nie zostały zakwestionowane przez okres niemal pół wieku. Steć był zbyt poważnym autorem, aby świadomie pozwolić sobie na konfabulację, ale nie zawsze pisał całą prawdę i tylko prawdę. Wynikało to z faktu, że teren weryfikował nazbyt często metodą per procura. Dlatego informacje pochodziły z drugiej ręki. Zanim przejdę do szczegółów, najpierw muszę przedstawić konfigurację tej części Lasockiego Grzbietu, w którą wpisują się skałki. Zaczniemy od wymienionej w tekście Opawy. Wieś leży nad potokiem Opawą (nazwa relacyjna), który jest lewym dopływem Bobru wypływającym na łąkach pomiędzy Owczarką z Owczarzem a Owalną z Opawcem u stóp Opawskiego Wąwozu. Wąwóz od masywu Owальной oddziela Owczarka 796 m (Schaf-B.), która posiada na SW drugi niższy szczyt Owczarz 793 m górujący nad Srebrnym Rozdrożem. Od NE potężny masyw Owczarki odgranicza płytka Zielona Przełęcz ok. 723 m od Pstrążnej 758 m, która wznosi się nad zlewem Srebrnika z Białą wodą.

Topograficzna nazwa góry pochodzi od znajdującego się w pobliżu banku genów pstrąga. Pstrążną od dwuszczytowego masywu Pańskiej Góry oddziela Chłopiankowe Siodło 727 m. Pierwszy zachodni szczyt to Chłopianka 760 m w odległości 520 m od szczytu Pstrążnej. Drugim, wschodnim szczytem jest Pańska Góra 756 m (Herren-B.). Oba szczyty odległe są od siebie ponad 300 m i ustawicznie mylone na mapach turystycznych i w opracowaniach tym bardziej, że Chłopianka (nazwa osobowa; córka chłopa) jest wyższa od Pańskiej Góry. Od NE zbocze Pańskiej Góry początkowo opada w kierunku Przyjaznej Doliny (Freudental), by po 400 m zmienić kierunek



LEGENDA: 1. Chłopianka 760 m, 2. Chłopiankowe Skały, 3. Kapliczny Kamień, 4. Pańska Przełęcz 663 m, 5. Jarkówka 667 m, 6. Ostrężny Kierz, 7. Lisi Interes 660 m, 8. Wądolna Woda, źr. 9. Świergotek, źr. 10. Przegródka 671 m, 11. Opawka, źr. 12. Owien, źr. 13. Opawa, źr. 14. stok Opawca 724 m, 15. Opawski Wąwóz, 16. Srebrne Rozdroże 740 m, 17. Srebrna Łąka, 18. Srebrnik, źr. 19. Srebrny Prześmienie, 20. Owczarz 793 m, 21. Wyrostek, 22. Trzaska, 23. Pąg, 24. Cmentarzysko, 25. stok Pągwicy, 26. ujęcie Srebrnika do Białej Wody, 27. Dolina Srebrnika, 28. stok Pośredniej, 29. ujęcie Pośredniczki, 30. stok Czemiernika, 31. Występa, 32. Pstrążna 758 m, 33. Kolebki, 34. Zielona Przełęcz 723 m i Zielona Brama, 35. Zielona Opoka, 36. Chłopiankowe Siodło 727 m.

na niemal wschodni. Polskie mapy preferują błędną nazwę „Dolina Srebrnika” od dawnego schroniska PTTK o takiej nazwie. Tymczasem w tej dolinie Srebrnika płynie sobie najspokojniej Biała Woda, ponieważ Srebrnik jest jej lewym dopływem i kończy bieg pod Pstrążną. Tutaj kończy się również Dolina Białej Wody, gdyż jej środkowy i dolny odcinek to właśnie Przyjazna Dolina. W odległości prawie 750 m od szczytu Pańskiej Góry wyrasta szczyt Jarkówki, oddzielony Pańską Przełęczą 663 m, od której grzbiet przybiera kierunek SE, opadając w stronę Starej Opawskiej Drogi. Po SE stronie Jarkówki (nazwa re-lacyjna) zmienia się całkowicie rodzaj zadrzewienia. Drzewa liściaste ustępują miejsca Ostrężnemu Kierzowi, który tworzy płatanina tarniny, dzikiej róży, głogu i berberysu. W górnej części kierz wznosi się mała skalista od pld. górka – Lisi Interes 660 m (Fuchsbude). Od Owczarki aż po Lisi Interes grzbiet tworzy łuk otwarty na SE. Łatwo teraz zauważyć, że opis Stecia co do obu grup skalnych nie jest dokładny. Pomiedzy Owczarką i Pańską Górą znajdują się jeszcze dwie kulminacje, z których każda posiada bardzo podobne skały umiejscowione niemal po tej samej stronie zbocza. Złota Brama to rzeczywiście dwie grupy skalne położone naprzeciw siebie na Zielonej Przełęczy 723 m oddzielającej Owczarkę od Pstrążnej. Za ledwie 150 m na NE od Złotej Bramy pod szczytem Pstrążnej wyrastają tajemnicze Kolebki. Nie sądzę również, aby turysta idący do skał z Opawy był w stanie dotrzeć do nich „leśną drogą”, ponieważ takiej nie ma. Jest to raczej kombinacja trzech polnych dróg, z których najwyższa prowadzi skrajem lasu Owczarki i jest wyjątkowo błotnista. Jeszcze gorsze dojście jest od strony Przyjaznej Doliny. Wykopano tutaj rów odwadniający o głębokości ponad jednego metra, co znakomicie utrudnia wejście do dolinki rachitycznego potoczku wypływającego 100 m poniżej Złotej Bramy. Potoczek oddziela zbocza Pstrążnej i Owczarki. Idąc ścieżynką wzdłuż prawego brzegu potoczku, dopiero 100 m przed przełęczą natkniemy się na coś, co przypomina drogę. Ciemnozielone, amfibolitowe skały porośnięte zielonym mchem w niczym nie przypominają złotej bramy i trudno wyjaśnić, dlaczego wymyślono dla nich dumny przymiotnik „złota”. To z całą pewnością ZIELONA BRAMA na Zielonej Przełęczy! Na zach. od niej na pn. zboczu Owczarki w odległości ponad



Srebrnik (z prawej) wpływa do Białej Wody



Zielona Przeł. z Zieloną Bramą od pn.

100 m jest znacznie większy amfibolitowy kompleks skalny o dług. ok. 40 m – *Zielona Opoka*, dobrze widoczny spod Zielonej Bramy.

Szczytowe skały Pstrążnej nosiły niemiecką nazwę Wiegensteine tj. *Kolebkowe Skały*. Polska nazwa *Kolebki* jest **bezmyślną** adaptacją nazwy niemieckiej (uniwerbizacja). Złamano przy nominacji mądrą „zasadę Martynowskiego”, który pouczał, że zanim nadamy nazwę obiektowi terenowemu, najpierw trzeba tam pójść i obejrzeć. Gdyby Steć osobiście pofatygował się na Pstrążną, z pewnością nie mielibyśmy nazwy *Kolebki*, gdyż tego typu nazwy nadaje się skale mającej ruchomy element albo w części szczytowej wygiętej w łuk. Tymczasem *Kolebki* na zach. zboczu Pstrążnej to ostro zakończone wychodnie skalne na odcinku ok. 60 m, z których największa szczytowa skała ma co prawda wgłębienie na wierzchu po zniszczonych kociołkach wietrzeniowych, ale gdzie jej do *kolebki*! Nie zamierzam walczyć z tą nazwą, chociaż nie ma motywacji topograficznej, ale ma historyczne uzasadnienie. Poza tym dobiega wiek od czasu jej nadania. Dla nas nauka jest jedna, każdą nazwę, również niemiecką należy najpierw sprawdzać! Chociaż pruska mapa T.K. Messtischblätter dosyć precyzyjnie pokazuje położenie *Kolebek*, to jednak polskie wydawnictwa mają ogromne problemy z umiejscowieniem skał. Jełnogiórski PLAN na mapie „Powiat Kamiennogórski. Góry Krucze” umieścił *Kolebki* na SW zboczu *Chłopianki*! Dokładnie w tym miejscu znajdują się *Chłopiankowe Skały* uderzająco podobne do *Kolebek*. To również podszczytowe wychodnie skalne na odcinku 100 m, ale czy na pewno zlepience jak pisze Steć o *Kolebkach*? Wolałbym się zdać na opinię geologów. Pod szczytem *Chłopianki* znajdowała się stara niemiecka kapliczka sprzed 1938 r.. Dziś nie ma po niej śladu, chociaż różne opracowania ciągle ją wskrzeszają. W zasadzie nie znamy miejsca jej lokalizacji; TK-M umiejscawia ją na szczycie góry a mieszkańcy twierdzą, że stała dokładnie w tym miejscu, gdzie stoi współczesna maryjna kapliczka, którą wzniesli myśliwi z Opawy pod skałą *Kapliczny Kamień*. Nie można wykluczyć, że istniały obie kapliczki. Małe skałki znajdują się również na szczycie i po pn. stronie *Pańskiej Góry*. Największy problem był z *Lisim Interesem*, który zmusił mnie



Widok z Kaplicznego kamienia na Maryjną Kapliczkę pod Chłopianką



Biała Woda (z lewej) wpływa do Żółtej. Tablica głosi, że to... Srebrnik!

do wczółgania się pod krzaki tarniny, aby wykonać zdjęcie jego skałki. Problemy Wydawnictwa PLAN są jednak niczym w porównaniu z „osiągnięciami” warszawskiego wydawnictwa GUGiK. Bliżej mi nieznanemu kartograf tego wydawnictwa pracujący na mapach 1:10 000, M-33-44-D-c-4 oraz M-33-44-D-d-1 uległ złudzeniu seksualno-optycznemu (popieprzyło mu się!) i przeniósł Kolebki na pn. zbocze Owalnej. Jednak na wszelki wypadek asekurował się nazywając Chłopiankę „Górą Kolebki”! Niech nikt się nie dziwi mojej irytacji, ponieważ po dwóch dniach łażenia po wertepach i błocie człowiek ma chyba prawo do odreagowania! Ilustrację tekstu zapewniają zdjęcia i mapka, którą pracowicie sklepiłem z czterech arkuszy map GUGiK 1:10 000 – Przełęcz Okraj, Miszkowice, Góra Kopina i Opawa, bo okolica jest na styku tych arkuszy. Na mapie pozostawiłem błędnie opisane nazwy: Dolina Srebrnika, Góra Kolebki i Opawa (źródło). Skały Kolebki, które GUGiK umieścił na... Owalnej są poza mapką. Dla lepszego rozeznania zaznaczyłem oronimy na czerwono, hydro-nimy na niebiesko, petronimy na zielono a pozostałe nazwy na czarno. Omawiany obszar leży na pld. krańcu Lasockiego Grzbietu, którego granica biegnie od Przełęczy Celnej wzdłuż potoku Ostrężnika, następnie z Bobrem do Zbiornika Bukóweckiego a stąd w górę potoku Złotnej.

Jerzy K. Bienkowski

Odślonięcie tablicy upamiętniającej izerską gospodę Michelsbaude

W piątek 20 września 2019 roku miała miejsce niezwykła uroczystość. Osoby zauroczone Górami Izerskimi zaprosiły znajomych na uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej upamiętniającej funkcjonującą kiedyś na Jeleniej Łące gospodę Michelsbaude.

Wszystko zaczęło się od wzniesienia pod koniec XVIII wieku przez właściciela tych terenów hrabiego Schaffgotscha leśniczówki mającej służyć mu podczas przebywania w Górach Izerskich. Teren pod obiekt został wybrany nieprzypadkowo. Stara Droga Celna była w ówczesnych czasach łącznikiem pomiędzy Górami Izerskimi i Karkonoszami. A przecież działała wtedy huta szkła na Orlu. Ruch więc wcale nie był taki mały. Drogi prowadzącej do granicy, jaką znamy dzisiaj, wtedy nie było.

Michelsbaude po raz pierwszy pojawiła się na mapach w roku 1824. Z zachowanych źródeł pisemnych wynika, że prowadzono tu niedrogą gospodę. Po wybudowaniu Drogi Karkonoskiej w 1857 roku stara droga straciła na znaczeniu i leśniczówka została przeniesiona do dzisiejszych Jakuszy. Nieużytkowany obiekt wydzierżawiono. Niestety, z powodu coraz mniejszego ruchu obiekt nie przynosił należytych dochodów, co doprowadziło do jego zamknięcia. Teren górski raczej nie sprzyjał poważniejszym uprawom, toteż życie tutaj nie należało do łatwych. Nic więc dziwnego, że w końcu obiekt opuszczony i pozostawiony samemu sobie, pozbawiony bieżącej konserwacji, jako groźący zawaleniem został rozebrany.

Odślonięta tablica może nie mówi wszystkiego, jednak jej tekst jest wystarczający, by zachęcić wszystkich do zainteresowania tym ponad stuletnim okresem historii wyjątkowego obiektu służącemu mieszkańcom i gościom Gór Izerskich. Napis na tablicy brzmi:

Na pamiątkę górskiej chaty znanej jako Michelsbaude, która w latach ok. 1776-1905 stała w miejscu zwanym dzisiaj Jelenią Łąką. Noblista Gerhart Hauptmann nawiązał do niej w swoich



dramatach „Dzwon zatopiony” i „A Pippa tańczy!”

Dodam, że w pracach nad doprowadzeniem do upamiętnienia tego miejsca brało udział wiele osób. Najlepszym tego przykładem jest Marcin Wawrzyńczak, który z pomocą Jowity Selewskiej i Ullricha Junkera napisał ponad stustronicową książeczkę pt. „Michelsbaude. Historia nieistniejącej izerskiej gospody”. Pozycja wydana przez wydawnictwo Wielka Izera już we wstępie uzmysławia ogrom pracy, jaką włożył podczas zbierania materiałów autor. Dlatego zasadnym było złożenie podziękowań na stronach książki dla instytucji i osób prywatnych, które użyczyły i udostępniły swoje zbiory dla potrzeb tej publikacji. Są to: Archiwum Państwowe we Wrocławiu i Jeleniej Górze, Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze, Stowarzyszenie Wratislaviae-Amici, Nadleśnictwo Szklarska Poręba, Muzeum Narodowe w Warszawie oraz Ullrich Junker, Stefania Żelazko, Jowita Selewska, Arkadiusz Makowski, Leszek Różański, Ziemowit Olszanowski, Paweł Adamski.

Oprócz wspomnianych, słowa uznania pod adresem Otokara Simma (tłumacza czeskiego) oraz Petera Spruijta, który poznał go z miejscowymi pasjonatami, przekazał przemawiający podczas uroczystości Ullrich Junker.

Dodam tylko, że odsłonięcia pomnika dokonali: Marcin Wawrzyńczak, Ullrich Junker i leśniczy Miłosz Motaczyński.

Krzysztof Tęcza



Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnołtówek 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl

Duch wielkiego sportu w jedynym w Europie Muzeum Górnictwa i Sportów Motorowych w Wałbrzychu przy ul. Ayrtona Senny

Czy Ayrton Senna da Silva spodziewał się, że w Wałbrzychu będzie miał swoją ulicę? Pewnie nie. Tu na terenie szybu Cäsar Gruben, Theresien Schacht, a po wojnie szybu Teresa kopalni Thorez/Julia w dzielnicy Rusinowa, wałbrzyszanin, były polski kierowca rajdowy i wyścigowy, właściciel Salonu Nissana – Jerzy Mazur, założył jedyne w Europie Muzeum Górnictwa i Sportów Motorowych. Dla uczczenia pamięci wielkiego kierowcy i w uznaniu jego zasług uliczka przy Muzeum i salonie samochodowym otrzymała imię Ayrtona Senny. Ten 34-letni brazylijski kierowca wyścigowy był trzykrotnym mistrzem świata Formuły 1. Czterdzieści jeden razy zdobywał grand prix. Jeździł w zespołach Toleman, Lotus, McLaren i Williams. Zmarł 1 maja 1994 roku w Bolonii po wypadku podczas Grand Prix San Marino na torze Imola.

Pan Jerzy Mazur – miłośnik sportów motorowych, uczestnik Rajdu Paryż – Dakar i wielu innych, zgromadził mnóstwo pamiątek nie tylko ze swoich startów w wyścigach i rajdach. Karierę rozpoczął na przełomie lat 60. i 70. Samochodem marki Wartburg on i jego przyjaciel zdobywali „oes-y” (odcinki specjalne – w rajdach samochodowych), by otrzymać licencję rajdową. Na początku brał udział w rajdach samochodowych, potem w wyścigach samochodów turystycznych. Jego największym sukcesem jest wygrana w latach 70. w wyścigu w klasie markowej Fiat 126p. Zwycięstwo osiągnął, jadąc z 36 pozycji startowej, bo taką pozycję wywalczył w kwalifikacjach wśród zgłoszonych 130 zawodników. Następnie kierował ciężarówką marki Star i Jelcz na



wyścigowych torach F1. Zasłynął 15 miejscem na początku (na 120 ciężarówek) w Rajdzie Paryż-Dakar. Kolejnym sukcesem, którego nie można pominąć, jest wyścig formuły Easter na torze Hungaroring, w 1986r., gdzie zajął 3. miejsce na podium. Przez jakiś czas miał swój własny team.

W trzech halach dawnego nadziemnia szybu „Teresa” przystosowanych do wystawy motoryzacyjnych eksponatów zgromadzono unikalne pamiątki. Są tu samochody osobowe skonstruowane na potrzeby udziału w rajdach i wyścigach. Ich

wzmocniona konstrukcja, wymontowane elementy nieużywane, pomalowane i oklejone reklamami, tworzą wrażenie pojazdów nie z tej ziemi. Nazwiska na boku samochodu przypominają, kto nim jeździł. Samochodów Formuły, których zazwyczaj nie ogląda się z bliska, można teraz dotknąć i dokładnie obejrzeć.

Samochody ciężarowe na ogromnych kołach stoją, jakby były gotowe do wyjazdu i prawie słyszy się warkot silników i czuje zapach spalin. Motocykle z manekinami – kierowcami wydają się zatrzymane w pełnym pędzie. Wchodząc do pomieszczeń, trzeba chwilę odczekać, aby wzrok i emocje zaczęły świadomie rejestrować historię, którą mamy na wyciągnięcie ręki. Rzędy pucharów metalowych i kryształowych z tabliczkami, czego dotyczą, ciepło odbijają promienie słońca. Nieskończona ilość medali, breloków i innych drobiazgów tworzy niepowtarzalne wrażenie przynależności do świata, w którym tylko niektórzy mogą być. Wszystkie te przedmioty, w tym wiele wycinków prasowych, związane są z wielkiej sławy przedstawicielami sportów motorowych, którzy odeszli, ale i z tymi, którzy wciąż mogą nam wiele opowiedzieć.

Mijamy więc samochód wyścigowy formuły Easter Metalex MTX 1 06, którym założyciel muzeum zajął III miejsce w dniu, w którym rozgrywane było pierwsze Grand Prix F1 i dwa tytuły Mistrza i Wicemistrza Polski. Obok w rzędzie stoją błyszczące: Fiat 126p, 2 Saab-y V4, Polonez FSO, Fiat 125p, Trabant, którym w Samochodowych Mistrzostwach Polski w 1974 i 1975 roku Jerzy Mazur zajął III miejsce, Nissany i wiele innych. Wśród pamiątek znajduje się maska samochodu Fiat 125p FSO, którym 15 czerwca 1973 roku na specjalnej pętli na autostradzie A 4 od Legnicy do Wrocławia zostały pobite rekordy świata w jeździe non-stop na 25 tys. km, 25 tys. mil i 50 tys. km. Dokonała tego ośmioosobowa grupa pod przewodnictwem Sobiesława Zasady. Jako dziecko



obserwowałam to wydarzenie, z góry widziałam tę maskę, stojąc na jednym z wiaduktów nad autostradą.

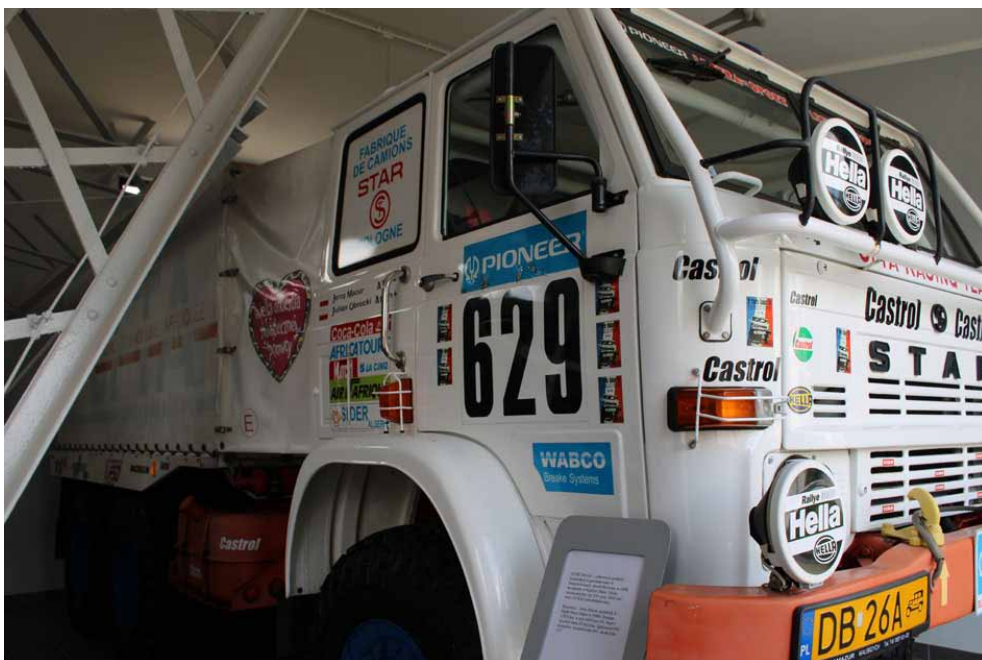
Innymi ciekawymi eksponatami są kombinezon Mariana Bublewicza oraz spalona Toyota Celica Krzysztofa Hołowczyca, czy Star 266 6x6 – całkowicie polskiej produkcji – uczestnik X Rajdu Paryż Dakar, oraz UNISTAR – 266 4x4 prototyp całkowicie polskiej konstrukcji zbudowany na potrzeby XI Rajdu Dakar oraz Star 25 w wersji strażackiej, a także wiele innych.

Wśród opisów cennych pamiątek przeczytać można mało znane historie przedmiotów. Na przykład znajduje się tu motocykl i kask (przekazany dla muzeum) Mirosława Wylęgały — zawodnika, konstruktora i mechanika, który będąc w Watykanie, otrzymał kask pewnej znanej włoskiej firmy. Podczas uczestnictwa sportowca w audiencji u papieża Jana Pawła II kask ten został przez niego poświęcony. Ojciec Święty uczynił to, odprawiając modlitwę.

Kolejnymi ciekawymi eksponatami są opisy tras rajdów dla pilota w samochodzie oraz motocyklisty, (zamontowane na taśmie na kierownicy motocykla) Wojciecha Rencza, który brał udział w dakarskim rajdzie w 2001 roku.

Aby dokładnie obejrzeć wystawione eksponaty i poczytać o nich, trzeba do muzeum jeszcze kilkakrotnie wrócić, tym bardziej, że nie można pominąć ciekawych, zabytkowych już przedmiotów i urządzeń związanych z wałbrzyskim górnictwem. Wejście na wieżę wyciągową szybu kopalnianego dostarcza niezapomnianych wrażeń. Wycieczka szlakiem górniczym to już pomysł na inny spacer.

Alicja Kliber



NA SZLAKU
www.na-szlaku.net

Polub nas na Facebooku!

Długa Wieś w gminie Stawiszyn

Długa Wieś to wieś położona w województwie wielkopolskim, powiecie kaliskim, gminie Stawiszyn. Wieś została podzielona administracyjnie na trzy sołectwa: Długa Wieś Pierwsza, Druga i Trzecia.

We wczesnym średniowieczu wokół miasta Stawiszyn, będącego dawniej własnością królewską, pojawiło się kilka jednostek osadniczych o różnym statusie. Osadnictwu na tym terenie sprzyjała droga tranzytowa wiodąca przez pobliski Stawiszyn i będąca kontynuacją szlaku bursztynowego, w XV w. nazywana nowym traktem toruńsko-wrocławskim.

W późniejszym okresie jednostki te ewoluowały, przybierając charakter lokalnych wsi wchodzących wraz ze Stawiszynem w skład niegrodowego starostwa. Urząd starosty piastowali przedstawiciele wybitnych rodów m.in. Zarembowie herbu Zaremba, Spławscy herbu Leliwa, Radońscy herbu Jasińczyk czy też Łubowie herbu Lubicz. Starostwo stawiszynskie funkcjonowało aż do 1807 r. Wówczas cesarz Napoleon Bonaparte przekazał ziemie dawnego starostwa gen. Józefowi Zajączkowi, łącząc je wraz



Fragment mapy topograficznej Stawiszyna z 1944 roku z widoczną Długą Wsią, Arch. Map Zach. Polski, Zbiór map topograficznych Messtischblatt z 1944 roku, Stawiszyn 4074



Ratusz w Stawiszynie. Fot. Marta Gołembiewska

z Opatówkiem. Po śmierci Zajączka majątek przeszedł na własność jego bratanicy – Gabrieli z Zajączków i jej męża Józefa Radoszewskiego, prezesa Komisji Województwa Kaliskiego. Drugiej bratanicy, Pelagii z Zajączków Łubieńskiej generał zapisał zabezpieczoną na dobrach ziemskich sumę 300 tys. złp. Kwotę Radoszewscy mieli wypłacać zgodnie z umówionymi ratami. Najprawdopodobniej nowi właściciele przekazali Łubieńskiej na własność dobra stawiszynskie z okolicznymi wsiami. Natomiast mąż Pelagii

– Jan Hilary Łubieński wykupił prawo emfiteutyczne od dotychczasowych sukcesorów, stając się zarazem jedynym plenipotentem dóbr żony.

Po śmierci Łubieńskiej właścicielami majątku stawiszyńskiego zostali jej synowie: Artur i Alfred. Ten ostatni, spłaciwszy brata, był jedynym właścicielem włości aż do 1862 r. Wówczas Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Kaliszu wystawiło dobra na sprzedaż. Próby ratowania włości poprzez wykupywanie ich podczas licytacji przez żonę Alfreda Łubieńskiego, Marię z Brzezińskich nie powiodły się, tak że od 1872 r. Łubieńscy sukcesywnie tracili majątek, obejmujący wówczas ziemie byłego stawiszyńskiego starostwa niegrodowego powiększone o folwark Magdalenów, Czerwieńiec, Werginki i Pólko. Błędnie Łubieńskich nazywano właścicielami Stawiszyna. Miasto to nie było ich własnością prywatną, lecz rządową, a jedynie kilka kamienic, placów i ogrodów należało do nich.

Centrum majątku znajdowało się w Długiej Wsi zwanej również Kaliską. Według *Lustracji województw wielkopolskich i kujawskich* w 1513 r. Długa Wieś liczyła 17 i $\frac{3}{4}$ łanu, w 1629 r. było w niej 13 kmieci. W *Królewstwach kaliskich z II poł. XVIII w.* podano, iż w 1750 r. zamieszkiwało w tej wsi 9 półrolników oraz 2 chałupników. Natomiast w latach 1757 – 1765 było „8 półrolników ; 4 z nich mają po parze wołów i parze koni, drudzy nie mają ani koni ani bydła. Wszyscy robią po dni 3 bydłem w tydzień. Dają po 2 kapłon”

W XVII w. istniała już zabudowa folwarczna. Dzięki inicjatywie ówczesnego starosty, Stanisława Łuby została ona rozbudowana. Wówczas powstało także założenie dworskie, gdyż przeniesiono siedzibę starosty ze Stawiszyna do Długiej Wsi i pobudowano okazały dwór, o którym pisano: „*jest w tej wsi zamek nowy o kilku pokojach górnych i dolnych sumptem znacznym w jmp. Łuby wystawiony. Po bokach tego zamku jest kuchnia i studnia nowa. Również niedaleko tej studni i kuchni jest folwark przez tego jmp. Starostę znacznym kosztem wyreperowany*”. Fakt istnienia zamku nie został potwierdzony w żadnym innym źródle. Raczej budynek ten pretendował do miana dworku anizeli zamku. Nieco więcej informacji o dworze, ale już Łubieńskich dostarcza *Protokół licytacyjny*, w którym opisywano budynek jako „*pałac z suterunami w piętrzę wąski, z cegły palonej wymurowany, dachówką kryty, pod którym to dachem wyprowadzony jest... o trzech kominach murowanych...*” Nieopodal tego budynku stała stajnia, powozownia, owczarnia oraz obory. Z dawnych zabudowań zachowała się jedynie „*stodoła ku owczarnia, wcale upadająca*”. Za owczarnią mieścił się dom dla łącznego i fernali, nieopodal którego wystawiono dom dla owczarza i austerię, w której były izby dla gości i dla gospodarza. Pobudowano również kuźnię, dom dla kowala i kołodzieja. Od 1757 r. funkcjonowała w tej wsi karczma zwana „na Zielony”, gdzie „*najprzód chałupa jest dobra, tylko dach ze snopków, popsuty. Stajnia przy niej w lepiankę, także z złym dachem, wywalonem i ścianami i bez wrót*”. Folwark w Długiej Wsi rozwinął się dopiero po objęciu go przez Pelagię z Zajączków i Jana Łubieńskich. Wówczas Łubieńscy unowocześnili majątek i pobudowali nowe zabudowania folwarczne.

Na początku XIX w. założenie folwarczne składało się z dwóch dziedzińców. Na 1. podwórzu znajdował się spichlerz, chlewy, kurniki, stodoła, owczarnia oraz sieczkarnia. Otoczone było ono „*plotem w słupy z deski z drzewa*”. Natomiast, idąc „*trotuarami kamiennymi polnymi*”, można było dojść do 2. podwórza, do którego były doprowadzone trzy drogi: z północy, południa i wschodu. Po prawej stronie od wejścia głównego znajdowała się kuźnia, stajnia i stodoła. Przez folwark Długa Wieś przechodził trakt prowadzący do miasta Stawiszyna, Kalisza i Chocza. Wzdłuż drogi do miasta Chocz położone były zabudowania przeznaczone dla ludzi pracujących w dworze. Między tymi budynkami stała wspomniana wcześniej karczma ze stajnią zajezdną oraz dom mieszkalny, którego połowa należała do dworu a druga była uwłaszczona. W 1872 r. folwark ten obejmował 478 mórg



**Kaplica cmentarna – dawny grobowiec rodu Łubieńskich.
Fot. Marta Gołębiewska**

gruntów ornych, 128 mórg łąk, 63 morgi ogrodów, morgę w stawach i 29 mórg w drogach i wygonach oraz 10 mórg pod zabudowaniami i dachem. Folwark zwał się wówczas Długą Wsią Kaliską. Cztery lata wcześniej z „268 mórg 562 przętów miary nowopolskiej” utworzono wieś o nazwie Kolonia Długa Wieś Kaliska, którą podzielono na 19 osad włościańskich.

Folwark Długa Wieś odgrywał bardzo istotną rolę, stanowiąc centrum całego majątku. Na nim spoczywał cały trud zaopatrywania dworu w potrzebne artykuły. O ten folwark dbano najbardziej ze względu na bliskie położenie z dworem. Miał stanowić wizytówkę Łubieńskich. Do dzisiaj zachowało się widoczne założenie dworskie. Przetrwały również stawy i droga prowadząca do dworu, na początku której jeszcze po II wojnie światowej były widoczne dwie rzeźby ukazujące lwy. Niestety, nie ma żadnego śladu po dworze. Z dawnych budynków dworskich przetrwała jedynie oficyna, którą w ostatnich latach rozebrano. Natomiast z zabudowań folwarcznych do teraz pozostała kuźnia – wozownia, zaadoptowana na budynek mieszkalny nr 22 oraz kurnik znajdujący się na 2. podwórzu folwarcznym będący własnością prywatną. Już tylko nieliczni pamiętają, że kaplica na miejscowym cmentarzu katolickim to dawny grobowiec rodu Łubieńskich. Niegdyś informował o tym umieszczony na niej napis.

Pamięć o dawnych właścicielach majątku - Łubieńskich zachowała się w przekazach ustnych miejscowej ludności. Starsi mieszkańcy opowiadają o krążącym nocą po Stawiszynie duchu dziedzica w towarzystwie psa czy też o jego haniebnych występkach wobec włościan, których nawet za drobne przewinienia karał więzieniem w studni ulokowanej w pobliżu stawu albo w wędzarni znajdującej się w kurniku. Natomiast według informacji uzyskanej od proboszcza stawiszynskiej parafii w krypcie kościoła p.w. św. Bartłomieja spoczywają zwłoki Pelagii z Zajączków Łubieńskiej.

Marta Gołembiewska

Literatura:

Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich pod red. F. Sulimierskiego, B. Chlebowskiego, W. Walewskiego, Warszawa 1880 - 1914.

S. Małyszko, Majątki wielkopolskie. Powiat kaliski, Muzeum Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego, Szreniawa 2000.



Kościół św. Bartłomieja w Stawiszynie. Fot. Marta Gołembiewska



Camping nr 42 PTTK
48-385 Otmuchów, ul. Plażowa 6
tel. 077/431-52-25
www.camping-otmuchow.pl
e-mail: camping.otmuchow@wp.pl

Nowe miasto – Czerwińsk nad Wisłą

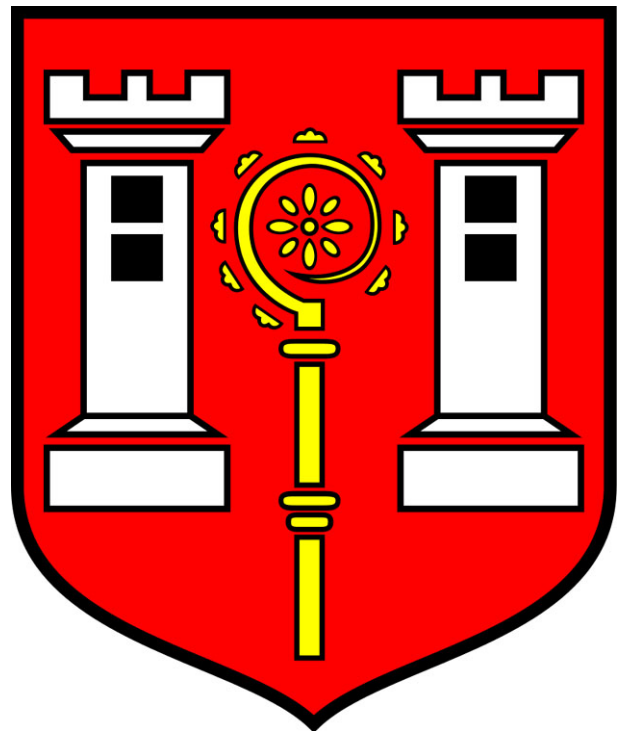
Od stycznia 2020 roku w Polsce będą 944 miasta. Jedno z nich to Czerwińsk nad Wisłą chlubiący się średnio-wiecznym rodowodem. Prawa miejskie posiadał wspaniale położony na wyniosłym prawym brzegu Wisły Czerwińsk w latach 1373-1869. Dziś jest siedzibą gminy w powiecie płońskim. Ma nie tylko bogatą historię, ale też zachowany cenny zabytek – to dwuwieżowa bazylika górująca nad wiślaną skarpą.

Do najcenniejszych i godnych zwiedzania należy w Czerwińsku kościół pw. Najświętszej Maryi Panny. Jest częścią dawnego XII-wiecznego zespołu klasztornego. To jeden z najlepiej zachowanych zabytków architektury romańskiej na Mazowszu. Posadowiony na wyniosłej wiślanej skarpie tworzy atrakcyjny wizerunek w panoramie miasteczka, zwłaszcza gdy spoglądamy na nią z lewego, niższego brzegu Wisły. Przed świątynią widoczne są 2 miecze w kształcie krzyży wbite w ziemię – symbol i pamiątka bitwy pod Grunwaldem i przemarszu tędy wojsk Władysława Jagiełły.

Ta wspaniała budowla sakralna powstała w XII wieku, konsekrowana w 1161 roku. Jest jedną z kilku najcenniejszych świątyń na Mazowszu. Znana jest pod wezwaniem Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny. Budowla zachowała charakterystyczne romańskie i gotyckie rysy. Jej mury w znacznej części z ciosanych kamieni polnych i cegieł zachwycają nie tylko miłośników architektury. W przedsiönku podziwiać można romański portal datowany na 1140 rok i kolumny z romańskimi głowicami. Poza tym należy zwrócić uwagę na freski z początku XIII wieku – największy zespół malowideł romańskich w Polsce. Od ponad 400 lat ołtarz główny zdobi obraz Matki Bożej Czerwińskiej znanej też jako Matka Boża Pocieszenia namalowany w 1612. Wzorem był obraz MB Śnieżnej z rzymskiej bazyliki Matki Bożej Większej.

Dawno temu był Czerwińsk znaczącym punktem na szlaku handlowym z Mazowsza na Pomorze. W historii Czerwińska jednym z najważniejszych wydarzeń była przeprawa wojsk polskich króla Jagiełły przez Wisłę po moście łyżwowym w lipcu 1410 roku, aby połączyć się z wojskami litewskimi i ruszyć pod Grunwald. W 1526 roku Czerwińsk został wcielony do ziem Królestwa Polskiego. Wielkie zniszczenia grodu spowodował najazd szwedzki.

W XVIII wieku było w mieście tylko 40 domów i około 300 mieszkańców. Siedzibą urzędu gminy stał się Czerwińsk w 1973 roku, do 1998



**Czerwińsk nad Wisłą
– bazylika Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny**

roku był jednym z małych miasteczek województwa płockiego. Przed laty, gdy Wisła była rzeką żeglowną, u podnóża skarpy był mały port rzeczny dla statków pasażerskich.

Godne polecenia dla turystów pieszych i rowerzystów są: *Szlak Nadwiślański im. Stanisława Broniewskiego* – wytyczony wzdłuż Wisły od Warszawy do Płocka oraz rowerowy szlak *Wysoczna Płońska* znakowany kolorem niebieskim, uznany za najciekawszy w powiecie płockim.

Amatorom wyczynowej czy też długodystansowej turystyki wodnej, żeglarskiej lub kajakowej trzeba wskazać Wisłę i jej okresowe rozlewiska. Na lewym brzegu tej rzeki w niewielkiej odległości są takie atrakcje jak dworek Chopina w Żelazowej Woli a w pobliskim Brochowie kościół obronny, w którym ochrzczono małego Fryderyka.


W samym Czerwińsku ochroną konserwatorską objęta jest małomiasteczkowa zabudowa z niedawno odnowionym rynkiem, a kilka obiektów warto obejrzeć z bliska. Są to: dzwonnica na cmentarzu, stare domy przy ul. Batorego, Hallera, Klasztornej (10 domów), Królowej Jadwigi (aż 25 budowli), Świętokrzyskiej (8 domów), dwa cmentarze wyznania mojżeszowego przy ul. Polnej i Królowej Jadwigi, cmentarz katolicki z XIX wieku przy ul. Cmentarnej.

Do atrakcji turystycznych należy festyn historyczny odbywający się na początku lipca – zazwyczaj 2 tygodnie przed rocznicą bitwy pod Grunwaldem. W ogrodach przyklasztornych prezentowana jest widowiskowa rekonstrukcja przeprawy wojsk króla Jagiełły przez Wisłę. Z tej okazji urządzana jest replika średniowiecznego obozu rycerskiego, pokazy i jarmark dawnych rzemiosł, turnieje rycerskie, walki „na udeptanej ziemi”, pokazy ubiorów, strzelania z kuszy, uzbrojenia, zabawy ze starodawną muzyką oraz średniowieczny korowód po ulicach Czerwińska. Rekonstrukcja dawnych wydarzeń obejmuje także inscenizację połączenia wojsk polskich i litewskich, a nawet odtworzenie mostu Jagiełły z udziałem tradycyjnych łodzi flisackich. Godne polecenia jest wieczorne widowisko z pokazem żywych ogni. Widowiskowe pokazy organizuje Stowarzyszenie Nasz Czerwińsk.

Tomasz Kowalik



Zespół klasztorny



**Oferta wydawnictw
turystyczno-krajoznawczych
wydanych przez
Oddział Wrocławski PTTK**



**Polub nas
na Facebooku!**

Potwór z Loch Ness, krokodyl i żółw olbrzymi w Dunajcu

Do *prima aprilis* jeszcze daleko, musimy poczekać do przyszłego roku. W tym dniu, również w mediach, pojawiają się żartobliwe informacje. Po co jednak tak długo czekać? Przecież dzień żartów można sobie zrobić i poza 1 kwietniem. Dobrze jest spojrzeć na świat z przymrużeniem oka?

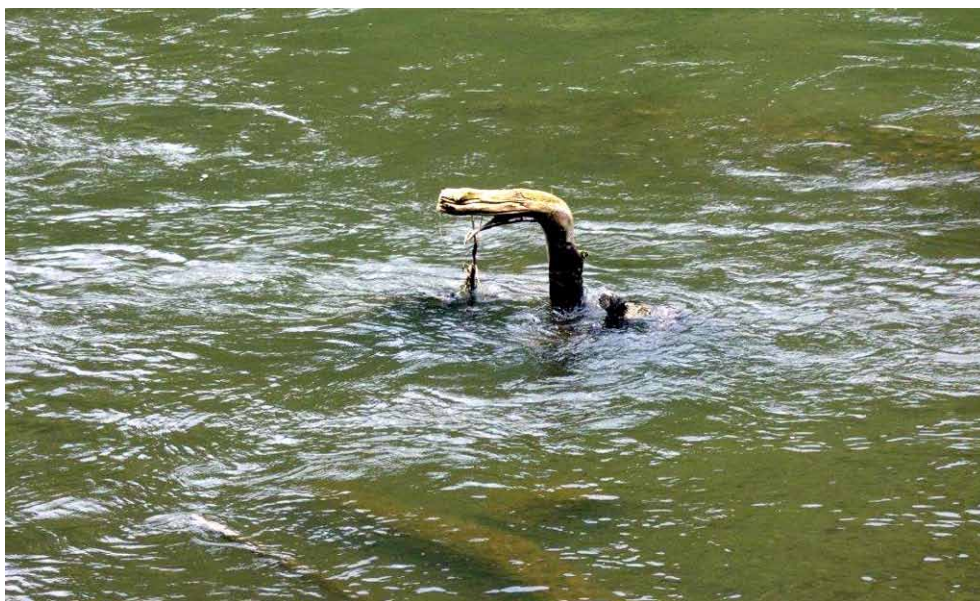
W piękny słoneczny dzień października wędrowałem wzdłuż Dunajca zachwycając się widokami, ale i uśmiechając się, bo wyławiałem w nurcie górskiej rzeki zwierzęta, które przywędrowały tu z zadziwiających zakątków świata. Jak bardzo się im Dunajec spodobał – pomyślałem.

W miejscu, gdzie rzeka opływa Przechodki Wielkie spotkałem zwierzę z rodzaju plezjozaura, względnie gigantycznego węgorza, którego głowa na długiej szyi wystawała z wody. Zaskoczony byłem odkryciem, toż to potwór z Loch Ness! Zwierzę rzekomo zamieszkujące szkockie jezioro. Wraz z równie sławnym Yeti jest zaliczany do zagadek kryptozoologicznych. Wiele osób na świecie wierzy w jego istnienie, więc teraz mamy na to dowód. Tyle, że jak wpłynął do Dunajca?

Nieco dalej, na lewym brzegu rzeki, po drugiej stronie Przechodków wygrzewał się w jesiennym słońcu... krokodyl – gad drapieżny, znany z wodno-ziemnego trybu życia. Jest sporej budowy, jaszczurkowatego kształtu, o długim pysku i z bocznie spłaszczonym ogonem. Trudno z drugiego brzegu było dopatrzeć się jego oczu i nozdrzy na szczycie głowy, lecz w otwartej paszczy wyobrażałem sobie haczykowate zęby kształtu stożkowego. Gady są mięsożerne, wiodą raczej samotny tryb życia, choć zdarza się ich większa ilość w jednym miejscu. Wiedziałem, że zamieszkują głównie niziny tropikalne, ale także tereny południowo-wschodnie Stanów Zjednoczonych. Jakże więc przywędrował nad Dunajec?

Zastanawiałem się, czy to przypadkiem nie jest aligator? Krokodyl a aligator – niby to samo, ale jednak różnice są. Szczególnie w uzębieniu, krokodyl ma zęby wystające z paszczy, aligator schowane. Kształt głowy także je różni, patrząc z góry na krokodyla ma kształt litery V, a aligator głowę ma krótszą i bardziej podobną do litery U. Rozpoznaje się je po kolorze skóry, aligatory są ciemniejsze. Nasz znad Dunajca był wyraźnie jaśniejszy, zatem to krokodyl!

Gdy tak patrzyłem na tegoż gada, przypomniały mi się... krokodyle łyzy. Pierwszy tego określenia użył Plutarch z Cheronei, jeden z największych synów starożytnej Grecji, historyk, filozof, moralista i orator. Twierdził, że istnieje jedno, wieczne i niezmienne bóstwo, które porządkuje Wszechświat. A krokodyle łyzy to zachowanie osób, które udają wyrzuty sumienia, aby



Potwór z Loch Ness penetruje Dunajec



Wygrzewający się na brzegu krokodyl

wzbudzić w nas zrozumienie, współczucie, przychylność.

Tak do końca to bym z tych krokodyli łez się nie śmiał, bo jednak na pytanie, czy krokodyle płaczą, odpowiedzieć należy twierdząco! Otóż, łzy się wydzielają, kiedy gad przebywa zbyt długo poza wodą i jego organizm próbuje nawodnić spojówkę. Zatem nasz dunajcowski gad wygrzewający się w słońcu wylewał jednak... krokodyle łzy!

Dalej w nurcie rzeki spotkamy płynącego majestatycznie dużego żółwia! Niedaleko na prawym brzegu Dunajca na Polance stała niegdyś węgierska gospoda Csarda. Polanka była popularnym miejscem przystankowym dla gości zdrojowych, letników i turystów, spacerujących drogą ze Szczawnicy do Śmierdzonki zwanej Bad Kronenberg, po słowacku Smerdonka, jak i płynących łodziami flisackimi. W gospodzie posilano się, popijano i słuchano muzyki cygańskiej. Śmierdzonkę i Szwabę Niżną (niem. Unterschwaben, węg. Alsólehnic) po II wojnie światowej (1948) przyłączono do Czerwonego Klasztoru, tworząc jednostkę administracyjną zwaną Červený Kláštor – kúpele.

Po drugiej stronie Dunajca – naprzeciwko Polanki – mniej więcej w tym samym czasie znajdowała się gospoda «Szczawnica», o której bardzo mało wiemy. Służyła głównie za miejsce przystankowe flisakom ciągnącym czółna w górę rzeki. Nazywało się ją, jak i inne tego typu obiekty w Pieninach, schroniskiem.

Pośrodku nurtu, bliżej jednak lewego brzegu Dunajca, płynie sobie nasz żółw. Największe na świecie spotkamy żółwie olbrzymie (*Aldabrachelys gigantea*), przeciętnie długości 120 cm, jednakże największe osiągają i 150 cm i masę ok. 250 kg. Żółwie te są najbardziej długowieczne, żyją sto i więcej lat. Zwierzęta są roślinożerne i dość żarłoczne, zjadają dziennie do 25 kg pożywienia. Na wyspach Oceanu Indyjskiego spotkać można innego żółwia o tych gabarytach – słoniowego. W ciepłych morzach i oceanach żyją jeszcze żółwie morskie, również tej wielkości i nawet większej masy dochodzącej do pół tony. Całe swoje długie życie spędzają w wodzie, jedynie samice na krótki czas wychodzą na ląd w celu złożenia jaj. Nasz dunajcowski żółw pewnie przyplął z ciepłego oceanu i teraz marznie w zimnej wodzie górskiej, bo wyraźnie wyciąga szyję, płynąc w stronę ujścia Dunajca do Wisły i ma nadzieję jak najszybciej dopłynąć do morza.

Jakoś gniazdujące w okolicy kaczki krzyżówki nie przejmowały się obecnością potwora z Loch Ness i krokodyla. Wyraźnie było widać, że wcześniej się z nimi na Dunajcu nie spotkały. Roślinożerny żółw nie stanowił tym bardziej zagrożenia. Pisklęta żółto-kremowe z czarnym wierzchem ciała i przepaską przez oko ufały matce i najwyżej słyszało się ich delikatny pisk.

Wędrując wzdłuż prawego brzegu rzeki, pomyślałem, puentując, jak trzeba bądźmy poważni, jak nie musimy – uśmiechajmy się, czyż przyroda ożywiona i nieożywiona nie jest piękna? Ile jeszcze zagadek się w niej kryje? Wystarczy tylko patrzeć.

Ryszard M. Remiszewski



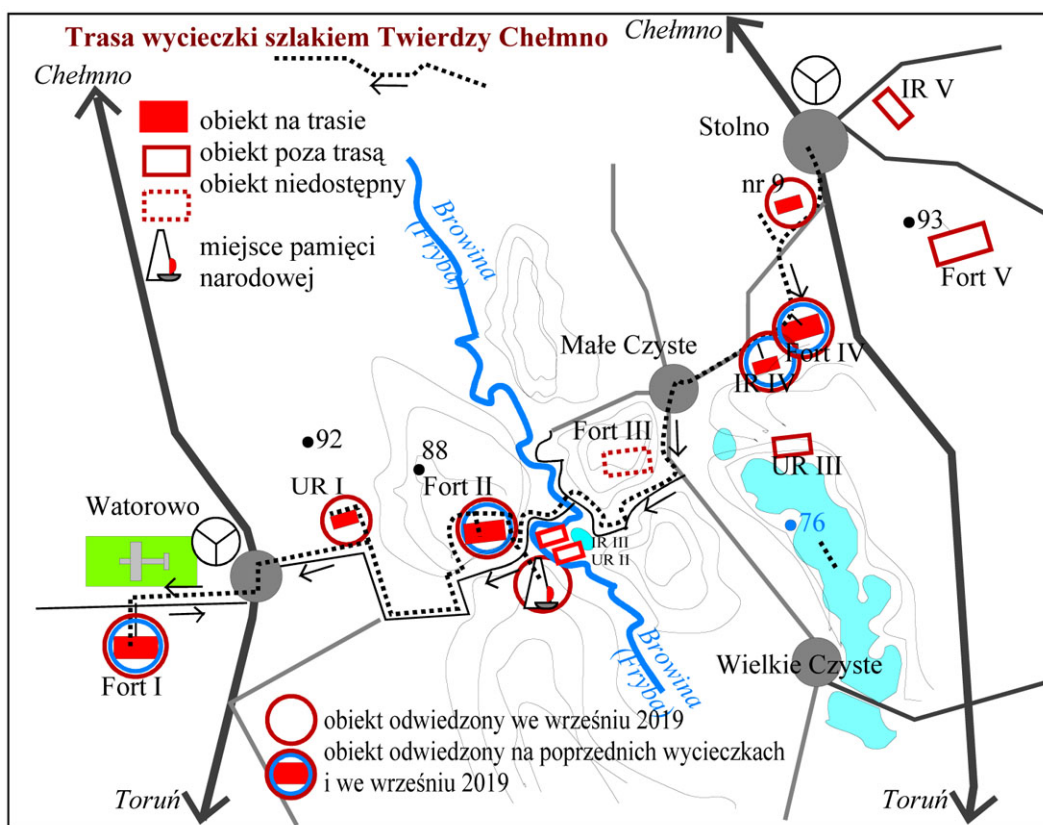
Żółw morski wracający do ciepłego morza



Niczego nie spodziewająca się gniazdująca kaczka

Szlakiem Twierdzy Chełmno po raz trzeci

Minał rok z kawałkiem od dnia, gdy po raz drugi odwiedziłem obiekty Twierdzy Chełmno. Można sięgnąć do NS z czerwca i z września 2018 roku, gdzie przedstawiłem sporo podstawowych informacji o tym pasie pruskich umocnień sprzed I wojny światowej opasujących Chełmno od południa i południowego wschodu. Podczas pierwszej wycieczki widziałem, zalany wówczas, schron amunicyjny nr 9 w Stolnie, do wnętrza którego nie dało się wejść, chyba że w stroju pletwonurka. Kolejnym obiektem był schron piechoty IR IV nieopodal Stolna, następnie próbowałem dostać się do Fortu III, ale był i jest tak obrosnięty ciernistymi krzewami, że nie sposób było się przez nie przedrzeć. Można uznać, że jest niedostępny. Dalej trasa wycieczki wiodła do Fortu II, który ma swojego prywatnego właściciela. Fort oglądałem podczas pierwszej i drugiej wycieczki, podobnie jak Fort I w Watorowie. Podczas drugiego wypadu zajrzałem do Fortu IV położonego w pobliżu wspomnianego schronu IR IV i odwiedziłem pozostałe, poznane wcześniej obiekty.



Schron nr 9 – por. ze zdjęciem w NS 06/2018

We wrześniu tego roku po raz trzeci wybrałem się na przebyta wcześniej trasę, „odkrywając” jednak kolejne obiekty. Autobus relacji Toruń – Chojnice odjeżdżający z dworca autobusowego w Toruniu o godz. 8.45 zawiózł mnie do Stolna. Przyjazd o godz. 9.38. Od razu ruszyłem na trasę, omijając kuszące bogactwem półek sklepy w centrum wsi. Na początku znajduje się schron amunicyjny nr 9, który w ubiegłym roku stał w wodzie. Coś mnie tknęło i odbiłem z szosy kilkadziesiąt metrów w bok, kto wie – pomyślałem, może suchy rok odsłonił wejście do schronu. Rzeczywiście, tam, gdzie rok temu był „basen”, teraz rosła trawa i chwasty, a wejście było odsłonięte. Założyłem czółówkę i wszedłem do środka. Tu proszę otworzyć archiwalny numer Na Szlaku z czerwca 2018 i porównać zdjęcie schronu z aktualnym. Wewnątrz było całkiem sucho, okazuje się, że schron jest w dobrym stanie i nie jest zaśmiecony, wszak dostępu do środka długi czas broniła woda. Zajrzałem do wszystkich pomieszczeń, zrobiłem kilka zdjęć i ruszyłem dalej, zrazu kawałek szosą w kierunku wsi Małe Czyste, potem polną drogą, a dalej ścieżką między polami w kierunku Fortu IV i schronu piechoty IR IV. Ścieżka doprowadza do drogi fortecznej, na której są jeszcze resztki bruku. Długi brukowany odcinek tej drogi w znakomitym stanie spotkamy później w Watorowie. Na lewo dojście do fortu, na prawo do schronu piechoty. Tym razem pominąłem fort i zajrzałem do IR IV. Wrześniowa pora jest lepsza do takich odwiedzin niż letnia, pokrzywy broniące dostępu już zwiędły i można „bez strat w ludziach” zejść do schronu. Pewnie jeszcze lepiej jest późną jesienią i zimą – kiedyś na pewno sprawdzę.



Wnętrze amunicyjnego schronu nr 9

Dalej trasa wiedzie drogą forteczną do szosy Stolno – Małe Czyste, którą niecały kilometr do tej wsi. Gdzieś na wzgórzu nad skrzyżowaniem w Małym Czystym jest bateria artylerii, ale jeszcze jej nie odkryłem. Pół kilometra idę drogą w kierunku Wielkiego Czystego, po czym w prawo polną drogą do doliny rzeczki Browiny. Po prawej znajduje się całkowicie zarośnięty kolczastymi „krzaczorami” Fort III. Na inną okazję zostawiłem poszukiwania wspomnianej baterii i schronu UR III nad jeziorem. Po przekroczeniu Browiny, we wrześniu 2019 całkowicie pozbawionej wody, podchodzę na pasmo wzgórz. Na zakręcie drogi, już niedaleko Fortu II, widzę znak „miejsce pamięci narodowej”. Poprzednio go tam nie było. Wiedziałem, że gdzieś w pobliżu jest cmentarz pomordowanych na początku II wojny światowej mieszkańców okolicy, teraz mogłem znaleźć je bez trudu. Jakieś 200 m od zakrętu

Pół kilometra idę drogą w kierunku Wielkiego Czystego, po czym w prawo polną drogą do doliny rzeczki Browiny. Po prawej znajduje się całkowicie zarośnięty kolczastymi „krzaczorami” Fort III. Na inną okazję zostawiłem poszukiwania wspomnianej baterii i schronu UR III nad jeziorem. Po przekroczeniu Browiny, we wrześniu 2019 całkowicie pozbawionej wody, podchodzę na pasmo wzgórz. Na zakręcie drogi, już niedaleko Fortu II, widzę znak „miejsce pamięci narodowej”. Poprzednio go tam nie było. Wiedziałem, że gdzieś w pobliżu jest cmentarz pomordowanych na początku II wojny światowej mieszkańców okolicy, teraz mogłem znaleźć je bez trudu. Jakieś 200 m od zakrętu



Miejsce pamięci narodowej

drogi, w zagłębieniu terenu, w zagajniku, znajduję cmentarz ofiar egzekucji. Nad nim duży żelbetowy trójnóg ze zniczem. Wszystkie wskazują na to, że okoliczni mieszkańcy pamiętają o pochowanych i dbają o to miejsce.

Wracam na główną trasę i zaglądam do Fortu II. Trwają prace, wymieniana jest izolacja przeciwwodna na stropie fortu. Fort jest zabezpieczony i na razie nie ma dostępu do jego wnętrza. Właściciel postawił maszt z reflektorami oświetlającymi teren i kamerami. Za mną 2/3 trasy. Czas na chwilę odpoczynku. Wchodzę na nasyp na stropie i oglądam nową izolację. Zostało jeszcze sporo pracy, ale widać, że jest postęp. Ruszam dalej w kierunku Watorowa,



„Salon” w schronie

wa, w planie zwiedzenie schronu UR I, który na poprzednich wycieczkach omijałem. Schron położony jest na pagórku w środku pola, nie chciałem wchodzić komuś „w szkodę”. Teraz, po żniwach, można skrajem pola podejść do schronu. Wydaje się mocno zarośnięty, ale znajduję ślad ścieżki prowadzącej pod ścianę z wejściami. Okazuje się, że schron jest w dobrym stanie, co więcej, jedno z pomieszczeń wydaje się być „zagospodarowane” - stoją tam stare meble. Pozostaje zagadką, w jaki sposób się tam znalazły, wszak wejścia i korytarz są dość wąskie. Przechodzę przez wszystkie pomieszczenia łącznie z latryną. Opuszczam schron UR I, wracam do drogi, którą dochodzę do wsi Watorowo. Sprawdzam jeszcze godzinę odjazdu autobusu do Torunia – wszystko się zgadza – 14.18. Można spokojnie pójść do Fortu I i zobaczyć, co się zmieniło. Od przystanku 150 m na południe, po czym w prawo na doskonale zachowaną brukowaną drogę forteczną. Nią w 10-15 minut do gruntowej drogi prowadzącej w lewo do fortu. Wszystko jest, jak było. Nie ma śladów dewastacji, nikt nie przywiózł ciężarówki śmieci, jak to często bywa w podobnych miejscach. Zaglądam do wnętrza, które jest bardzo dobrze zachowane. Opuszczam fort. Polna droga sprzed fortu na zachód oraz droga forteczna prowadzą

do wsi Kiełp, gdzie są dwa schrony piechoty IR I i IR II. Jeden z nich jest zamknięty i stanowi rezerwat nietoperzy. Wracam do Watorowa, skąd autobus zawiezie mnie do Torunia.

Przypuszczam, że nie była to ostatnia wycieczka w te okolice. Może jednak zimą uda się wejść na teren Fortu III bronionego przez kolczaste zarośla, może wejść do jednego ze schronów w Kiełpiu. Chciałbym też odnaleźć dwa schrony piechoty ukryte w lesie między wzgórzami przełomu Browiny. Jeszcze sporo zostało do „odkrycia”.

Juliusz Wysłouch



Tablica informacyjna w Watorowie

Z komórką w góry (zamiast mapy i latarki)

Pewnego wrześniowego wieczoru o godzinie 20-tej wpłynęło do TOPR-u zgłoszenie od dwójki turystów (czy aby na pewno?), którzy **boją się zejść z Krzyżnego, bo nic nie widzą – nie mają światła. Świecili lampką w telefonie, ale prąd się skończył.** Dyżurny ratownik TOPR-u z Murowańca wyszedł im naprzeciw i przed godz. 22 doprowadził do schroniska. Ratownicy nieustannie przypominają, by nie wychodzić w góry bez światła. Niestety, niewiele to zmienia albo nic, jak pisze jeden z komentujących na forum „Tatromania-ka”: *Taa jasne, przestrogi i przestrogi, jak i tak nic to nie daje, bo ludzie dalej robią swoje i chodzą w góry jak do parku miejskiego !!!*

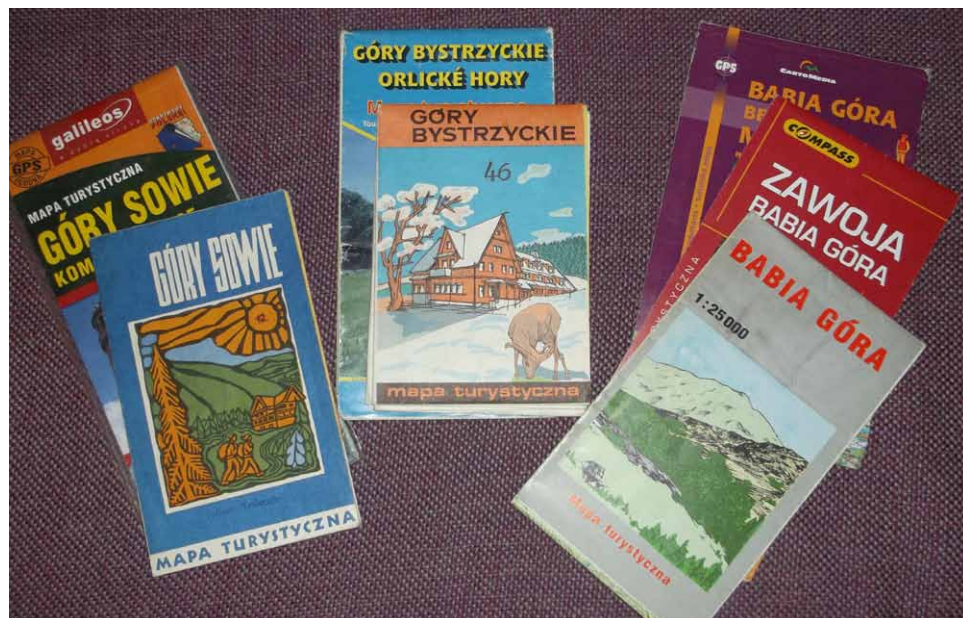
No właśnie, ja także mam wrażenie, że Orla Perć jest dla wielu osób przedłużeniem Krupówek i to nie tylko w aspekcie światła. Przykładów na takie traktowanie górskiego szlaku jest co niemiara. Dotyczy to stosunkowo łatwych szlaków, a także tych znacznie trudniejszych, poprowadzonych w terenie wysokogórskim. Ratownicy niemal w każdej wypowiedzi dotyczącej wypadków bądź interwencji w górach, niemal w każdym komentarzu czy podsumowaniu, powtarzają jak mantrę wątek przygotowania do wyjścia w góry. Często zaczyna się całkiem niewinnie. Wychodzi ktoś z kwatery na Krupówki, mijają Kuźnice, słońko świeci, aaaa to sobie pójdę dalej... No idzie, idzie, a jak już zaszedł na Kondratową to... może by tak na Giewont. A jak zaszedł do Murowańca to może by tak kawałek dalej. Dzień długi, aż tu nagle, będąc na Granatach, Świnicy czy innym Krzyżnem zastaje go zmrok. Nietrudno zauważyć, że jaka przyczyna, taki wypadek. Mówiąc wypadek, nie mam na myśli upadku z wysokości, porażenia piorunem, uderzenia kamieniem w głowę czy podobnego przypadku z ciężkimi następstwami. Słowa „wypadek” użyję w tym tekście jako uogólnienie, jako synonim jakiegos zdarzenia w górach zakończonego interwencją ratowników.

Ruch turystyczny w górach rośnie, choć zapewne dotyczy to najbardziej popularnych grup górskich. Tam właśnie notuje się rosnącą ilość rozmaitych wypadków i interwencji ratowników. Skądinąd mam wrażenie, że wiele wezwań jest na wyrost, że GOPR i TOPR wykorzystywane są jak bezpłatny transport albo szkolna pielęgniarka. Taką mam manię, że na bieżąco śledzę kroniki wypadków i interwencji na internetowych stronach poszczególnych grup GOPR oraz ratowników tatrzańskich i co widzę? Coraz więcej jest interwencji w sprawach błahych, w których poszkodowany mógłby sobie sam poradzić, a przede wszystkim mógł zapobiec jakiemuś zdarzeniu. Właśnie wzywaniem pomocy z powodu braku światła jest takim, które nie powinno mieć miejsca, a jest tego mnóstwo, podobnie jak problemy z orientacją wynikające z braku mapy.

Niestety, ratownicy przysięgali „*nie bacząc na porę dnia..., na każde wezwanie naczelnika*” itd., i choć często klną pod nosem, czemu się nie dziwię, to ruszają w góry, żeby pomóc nierozważnym, a często bezmyślnym ludziom. Rzadko bo rzadko, ale zdarza się nakłonić wzywającego pomocy do samodzielnego działania. Ludzie w górach bardzo szybko tracą rezon, gdy nagle załamię się pogoda, znacznie spadnie widoczność, robi się chmurno i zimno. Stanowcza postawa ratownika odbierającego zgłoszenie, właściwa ocena sytuacji, znajomość gór często pozwalają zaoszczędzić czasu i wysiłku ratowników, którzy mogą być potrzebni w innym miejscu, wezwani do znacznie poważniejszego przypadku.

Góry to nie miasto, gdzie w kilkanaście minut od wezwania zjawi się karetka pogotowia. Ratownicy obsługujący rozległy teren nie pojawią się za pół godziny, przy czym najczęściej nie wystarczy dwu-trzyosobowy zespół, by skutecznie nieść pomoc. Chyba wiele osób zapomina o tym. Wielu wydaje się, że wyjście w góry nie różni się od spaceru po miejskim parku, z którego w każdej chwili można wyjść, dojść do samochodu zostawionego na parkingu czy na przystanek miejskiej komunikacji. Nawet w nocy, właściwie zawsze bezpiecznie wróci się do domu. Ulice są oświetlone, w razie czego zadzwoni się po taksówkę. Tymczasem w górach jest zupełnie inaczej, nawet nie tylko w górach, o czym przekonałem się kiedyś na pieszej klubowej wycieczce niedaleko od mojego miasta, a było to jesienią. Plan zakładał dojazd autobusem do miejsca wyjścia na pieszą trasę, przejście iluś tam kilometrów, zobaczenie tego i owego i **powrót za dnia** autobusem do miasta. Nikt nie przypuszczał, że potrzebne będzie światło. Prowadzący wycieczką zapewniał, że sprawdził rozkład jazdy, więc cała ekipa z pieśnią na ustach domaszerowała do przystanku pewna swego. Tymczasem robiło się

już szaro, a po przestudiowaniu tabliczek przystankowych trzech przewoźników zaczęło się nam robić głupio. Dokoła trzy zagrody na krzyż i pola po horyzont. Z rozkładów wynikało wprost, że żaden autobus tego dnia już nie przyjedzie (a była to niedziela), aż dopiero następnego dnia rano. Zaczęliśmy też podejrzewać, że owe rozkłady nie są aktualne. Do głównej drogi i większej miejscowości było jakieś trzy kilometry. Pozostało „dymać” po ciemku do tej wsi i modlić się, żeby chociaż do niej przyjechał jakiś autobus.



Tak więc potykając się o własne nogi, całkiem po ciemku (żeby choć jakiś księżyc, a tu nic) dopełzliśmy do „ważniejszego” przystanku, gdzie po półgodzinnym oczekiwaniu przyjechał wymarzony autobus. Od tamtej pory, udając się na wycieczkę za miasto, **zawsze** mam ze sobą czołówkę i zapasowe baterie. Zatem apeluję do wszystkich, zabierajmy latarkę nawet na niedługą wycieczkę, może chociaż my – czytelnicy NS oszczędzimy roboty górskim ratownikom.

Podobnie jest z podstawowymi środkami opatrunkowymi i lekami. Plaster z opatrunkiem, opaska elastyczna, lek przeciwbólowy, woda utleniona i własne osobiste leki, które zażywamy w domu, musimy mieć przy sobie. Tego lata sporo było w górach nagłych zachorowań wynikających z przewlekłych schorzeń, głównie dotyczyły one osób z chorobami układu krążenia. Wiele osób nie kontroluje na bieżąco stanu zdrowia, bo jakoś się żyje, nic nie boli, aż tu nagle...trach. Takie nagłe zdarzenia spotykają nawet ludzi wiodących tzw. zdrowy tryb życia, aktywnych fizycznie, zdrowo jedzących, bez nadwagi, itp. Czasem to „podłe geny” decydują o zdrowiu, znam to z autopsji. Tylko że, taki mądry to człek się staje po czasie, gdy go coś dopadnie. Dlatego po 50-tce warto zacząć kontrolować ciśnienie krwi, zrobić sobie kilka kontrolnych badań i w razie jakichś nieprawidłowości zapobiec awarii. Niestety, takich zdrowotnych awarii jest coraz więcej podczas pobytu w górach, co łatwo wyłowić z kronik działań GOPR-u i TOPR-u. Z jednej strony jest to efekt rosnącego ruchu turystycznego i wycieczkowego, z drugiej zaś rozpowszechniania się chorób cywilizacyjnych i braku samokontroli wśród ludzi.

Zatem nie tylko sprawna latarka jest ważna na górskim szlaku, nie tylko telefon komórkowy czy smartfom z GPS-em. Tak naprawdę można się spokojnie obyć bez tych urządzeń podczas wędrowki, jak było to do początku lat 90-tych XX wieku. Wtedy turyści czytali przewodniki, zabierali mapy, przeglądali albumy fotograficzne i krajoznawcze. Dziś wszystko jest w telefonie, a wiele osób wierzy, że ten telefon wszędzie zaprowadzi i wybawi z wszelkich kłopotów. Pomijam już sytuacje śmieszne i niebezpieczne. Niebezpieczne to te, gdy turysta idzie w góry z oczami wlepionymi w mapkę w telefonie, po czym trafia w trudny i niebezpieczny teren, bo go tak telefon pokierował. Może w górach takie sytuacje są bardzo rzadkie, ale też są, natomiast wiele pomyłek spotyka kierowców na drogach, już niejeden lądował TIR-em w jakimś stawie czy na łące. Więcej jest sytuacji zabawnych, ot choćby zaobserwowanych w moim Toruniu, kiedy to rodzinka zwiedzająca miasto idzie wpatrzoną w ekranik zamiast przed siebie i dyskutuje, stojąc 50 m od Krzywej Wieży: „o, to musi być tu gdzieś niedaleko, jeszcze kawałek prosto i w lewo”, a wieżę było widać przed nosem. Podobną scenkę widziałem w pobliżu Centrum Nauki Młyn Wiedzy, potężnego gmaszyska widocznego niemal z terenu całego miasta.

Czas na konkluzję. Więcej zaufania do siebie, więcej roztropności i przygotowań przed wyjściem w góry, a komórka... dobrze, gdy jest, ale niech nie zastępuje myślenia oraz zwyczajnych „analogowych” przedmiotów, takich choćby jak **mapa** czy porządna **latarka**. Aha, mamy listopad i choć nie jest to szczególnie korzystna pora roku na wypad w góry, to ma swoje plusy – na szlakach pusto, w schroniskach pusto, tylko dzień już krótki. Pamiętam, że podczas moich solowych górskich występów wszystkie dojscia do schronisk robiłem już po zmroku z czołówką na głowie. To ciekawe doświadczenie, ale trzeba być na to dobrze przygotowanym.

Juliusz Wysłouch

Serra de Sintra: góry przy okazji (cz. 2)

Drogę na Cruz Alta, najwyższy szczyt portugalskich Gór Sintra, rozpoczynam u stóp Pałacu Pena. Przez dłuższą chwilę podziwiam jeszcze pięknie kwitnące magnolie i kamelie, po czym przekraczam kamienny mostek i wygodną, brukowaną granitową kostką, choć krętą drogą rozpoczynam podejście. Zostawiam po prawej, ukrytą wśród zieleni niewielką, okrągłą świątynkę, zbudowaną tu jeszcze w 1840 r. na miejscu starszej kaplicy poświęconej św. Antoniemu, a po lewej – kamienny „Stół królowej Amelii”. Idę lasem, pośród którego co i raz piętrzą się zwały granitowych głazów pokrytych mchami i porostami. Pnie drzew gęsto oplatają zwoje wiecznie zielonego bluszczu. Teraz, na początku marca, w podszycie dominują łany pięknie kwitnącego barwinka. Na skalistym spiętrzeniu po lewej, spośród pni drzew wyłania się posąg rycerza w zbroi, z tarczą i włócznią w dłoni zwrócony twarzą ku pałacowi Pena. Ta kamienna rzeźba (tylko włócznia jest metalowa), dzieło Ernesta Rusconiego, została ustawiona tu w 1848 r. Ma przedstawiać barona Wilhelma Ludwiga von Eschwege (1777-1855) – budowniczego pałacu i projektanta otaczającego go parku. Miejscowi przewodnicy utrzymują jednak, że to sam król Ferdynand II stoi na straży swych włości. Podobne spiętrzenie po prawej, zwane Szczytem Św. Katarzyny, wieńczy wykuty w skale „Tron królowej”. To miejsce – w pierwszych latach XX w. ulubiony belweder królowej Amelii – i dziś oferuje piękne widoki na Pałac Pena i otaczający go park.

Wierzchołek „zdobynam” wprost z drogi: kilkanaście metrów łatwej wspinaczki po skalnych blokach wyprowadza mnie na szczyt zwieńczony białym, kamiennym krzyżem. Pierwszy krzyż na najwyższej skale gór Sintra rozkazał umieścić już w XVI w. portugalski król Jan III Pobożny z dynastii Aviz. Kiedy w połowie XIX w. Ferdynand II podjął przebudowę dawnego klasztoru hieronimitów w dzisiejszy bajkowy pałac Pena, polecił również ustawić na „Wysokim Krzyżu” nowy monument w formie nawiązującej do typowo portugalskiego stylu manuelińskiego. Każde ramię tego wykutego w kamieniu krzyża tworzą cztery splatające się ze sobą „gałęzie”. W 1997 r. obiekt został po raz kolejny poważnie uszkodzony na skutek uderzenia pioruna. Po jego demontażu i częściowej renowacji ustawiono go przy drodze dojściowej do pałacu Pena w miejscu, w którym odgałęzia się od niej stara ścieżka dojściowa do dawnego konwentu. Na szczycie umieszczono jego wierną replikę, którą w lipcu 2008 r. poświęcił biskup pomocniczy Lizbony, Carlos Azevedo.

Rozległa, dookólna panorama z Cruz Alta przy dobrej widoczności sięga na zachodzie po Atlantyk, a na wschodzie – bez mała po Lizbonę. Dziś w powietrzu jest sporo wilgoci, więc widoki są znacznie ograniczone, ale i tak widać dobrze sine wody oceanu. No i przede wszystkim żółto-szaro-czerwony pałac Pena. Mówiąc oględnie, na szczycie nie ma tłumów. A mówiąc ściśle – jestem tu sam! Tłumaczę to sobie nietypową porą: początek marca, czwartek – to nie szczyt sezonu. Z jednej strony pełen luksus (nikt nie zasłania widoków!), z drugiej – tragedia: nie ma kogo poprosić o zrobienie pamiątkowego zdjęcia! Wreszcie są – para młodych Koreańczyków. Kilka słów po angielsku – i fotka zarejestrowana. Na



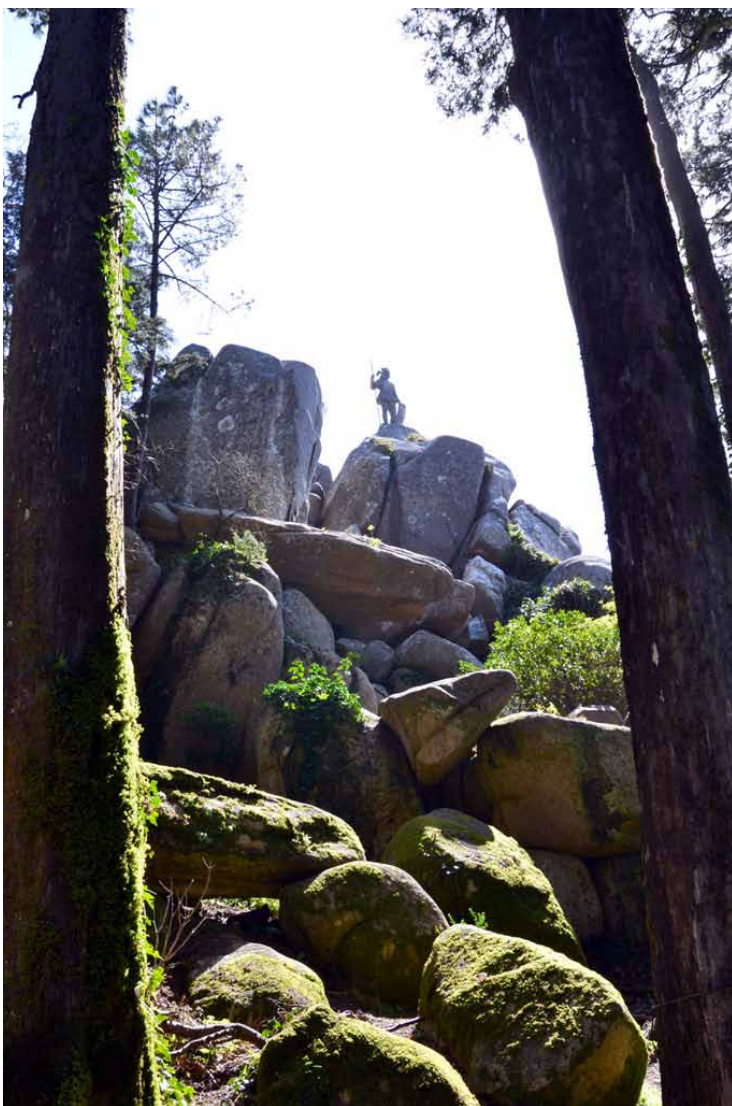
Masyw Cruz Alta z tarasu Pałacu Pena

wszelki wypadek jeszcze jedna. – A teraz ja wam!
– Ooo, thanks you!

Można schodzić. Drogę powrotną wskazuje widoczny od czasu do czasu pałac. Błądząc krętymi drózkami, podziwiam widoki lasu, jakby wprost przeniesione z Królestwa Narnii. Nie dziwi mnie wcale, że całe pasmo Serra de Sintra zostało objęte ochroną w ramach powołanego już w 1981 r. Obszaru Chronionego Krajobrazu Sintra – Cascais (*Área de Paisagem Protegida de Sintra – Cascais*). W 1994 r. obszar ten przekształcono w Park Przyrodniczy Sintra – Cascais (*Parque Natural de Sintra – Cascais, PNSC*). Symbolem parku – odmiennie niż w większości znanych mi przypadków – nie jest żadna roślina lub zwierzę, typowe dla jego terenu. W znaku graficznym widzimy dwa, wspomniane wyżej, stożkowe kominy pałacu królewskiego w Sintrze wpisane w mauretański łuk. Świadczy to o wyjątkowym znaczeniu historycznego dziedzictwa tego terenu i jego krajobrazu kulturowego jako integralnych elementów chronionego obszaru. W 1995 r. znaczna część gór, od S. Pedro de Penaferrim na wschodzie po Colares na zachodzie, z wszystkimi wymienionymi wyżej obiektami, została wpisana na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO jako Krajobraz Kulturowy Sintry.

Park o powierzchni 14 450 ha sięga na północy aż po Rio Falcão, a na południu po Cascais. Dzięki temu obejmuje bardzo zróżnicowane krajobrazy i ekosystemy, od pokrytych lasami gór Sintra po wydmy i skalne klify wybrzeża. Wprawdzie najcenniejsze biocenozy parku sytuują się właśnie wzdłuż wybrzeża Atlantyku (chodzi głównie o zespoły wydmowe), jednak i Góry Sintra mają się czym pochwalić. Stwierdzono w nich występowanie ok. 900 rodzimych gatunków roślin, z czego 87 gatunków endemicznych. Dodatkowo w stanie dzikim spotykanych jest kolejnych ok. 130 gatunków obcych (kenofitów), w większości „uciekinierów” z tutejszych parków i ogrodów. Niektóre z nich, jak np. pochodząca z Australii akacja *A. melanoxylon*, są uznawane za groźne gatunki inwazyjne.

Większą część gór Sintra, jak już wspomniano, pokrywają lasy. Typowym zespołem leśnym na obrzeżu gór jest tu *Quercion fagineae* (też: *Q. broteri*) – las dębowy, w którym dominuje dąb portugalski. W wilgotniejszych miejscach towarzyszy mu dobrze znany nam dąb szypułkowy, który tu właśnie ma swą południowo-zachodnią granicę występowania. Wyżej rosną inne gatunki dębów, jak typowy dla strefy śródziemnomorskiej dąb skalny o zimozielonych liściach, zwany tu *carrasco*, unikający wapiennych gleb dąb korkowy (również wiecznie zielony) oraz dąb pirenejski o mocno wycinanych blaszkach liściowych. Kolejnymi typowymi gatunkami są: chruścina jagodna (port. *mendronheiro* – drzewo poziomkowe, *Arbutus unedo*) o zimozielonych liściach i pomarańczowo-czerwonych owocach przypominających wielkie poziomki, oliwka europejska oraz biblijny lentyszek, czyli pistacja kleista. W podszyciu często spotykamy trudny do pomylenia z czymkolwiek ostrokrzew kolczasty. Z drzew szpilkowych na granitach gór Sintra rośnie chętnie sosna nadmorska, zaś na suchszych stokach południowych – sosna pinia. Wśród gęstych zwojów bluszczu pospolitego oplatających wilgotne skały, rzadkim znaleziskiem jest zanokcica *Asplenium hemionitis* – paproć o oszczepowatych liściach znana z Wysp Kanaryjskich, Azorów i Madery, a w Portugalii kontynentalnej występująca jedynie (jako relikw sprzed epoki lodowcowej) w kilku miejscach wzdłuż wybrzeża atlantyckiego. Również na skałach rośnie lokalny endemit z rodziny kapustowatych – *Coincya cintrana*. Najbardziej naturalne fragmenty roślinności gór Sintra zachowały się w południowo-zachodniej części pasma, w areale ukrytego w skałach dawnego klasztoru franciszkanów (Convento dos Capuchos). Założony w 1560 r., został opuszczony w 1834, dzięki czemu oparł



Kamienny strażnik Pałacu Pena

się w znacznym stopniu romantycznej modzie wzbogacania miejscowej flory gatunkami obcymi.

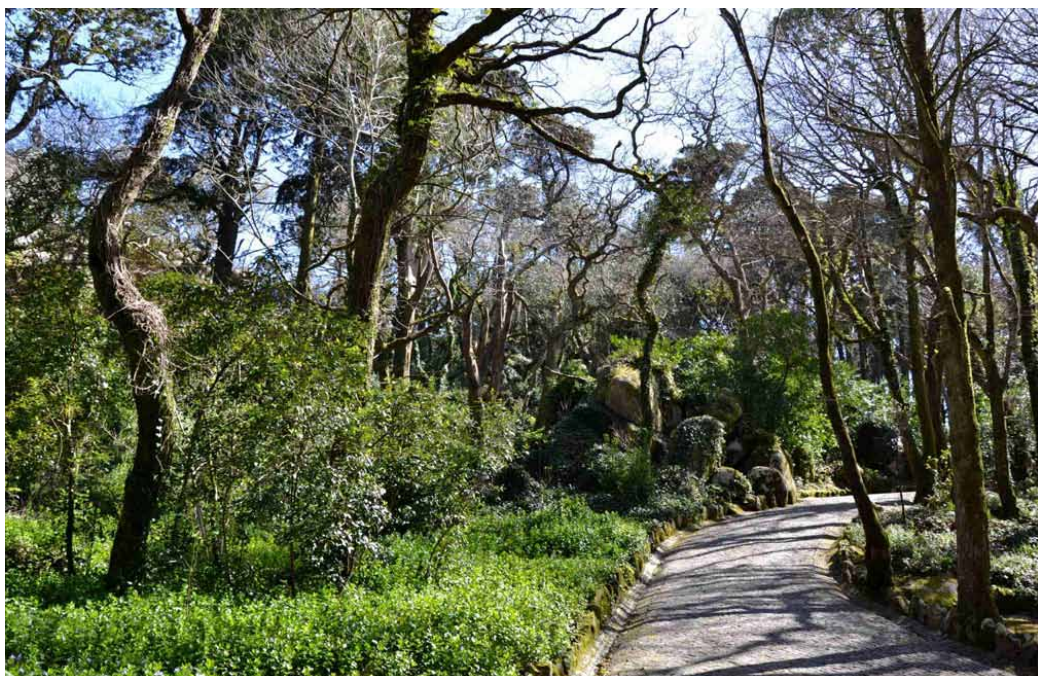
Świat zwierzęcy jest tu również bogaty. W skali całego parku naliczono 33 gatunki ssaków, 179 gatunków ptaków, 19 gatunków gadów, 12 – płazów i 9 gatunków ryb słodkowodnych. Presja człowieka od wieków była jednak tak silna, że nie spotkamy tu dużych ssaków. Największymi są lis oraz tajemniczy nocny drapieżnik – żeneta. Występuje tu też kilka gatunków nietoperzy, m.in. gacek szary.

Z ptaków największymi rzadkościami są orzeł południowy (*Aquila fasciata*, ostatnio tylko jedno gniazdo!) i puchacz. Nieco częściej pojawiają się sokół wędrowny oraz krogulec (po 4-5 gniazd). Z gadów godne uwagi są: rzadko spotykany wąż kapturzec (*Macroprotodon cucullatus*) i jadowita, lecz równie rzadka, żmija iberyjska (*Vipera latastei*) widywana głównie na południowych, cieplejszych stokach gór.

Marzec nawet tu nie jest jeszcze porą szczytowej aktywności ciepłolubnych gadów, więc śmiało kroczę wygodną drogą w dół, by ostatecznie u stóp pałacu Pena wtopić się w ... Nie, nie w tłum, ale jednak w tłumek turystów stojących na przystanku autobusowym. Tłumek na tyle spory, że nie mieści się w nadjeżdżającym wkrótce pojeździe. Część zostaje, inni korzystają z podjeżdżających co chwilę motorowych riksów. Niskopodłogowy pojazd w drodze do Sintry z trudem pokonuje kolejne zakręty, prawie muskając lusterkami strome zbocza i oporowe mury podtrzymujące skarpy. Ciasno, plecak – choć malutki – ugniata w plecy. Na szczęście w tłoku trudno stracić równowagę. Jak w autobusie z Morskiego Oka do Zakopanego w najlepszych latach 70.!

Powrót „z gór” nie oznacza jednak wcale końca dnia! Po lunchu ruszamy poznawać osobście jeszcze parę spośród wymienionych wyżej perełek Sintry. A na koniec zostawiamy wizytę w miejscu, „gdzie ląd się kończy, a morze zaczyna” (a gdzie Czytelnicy „NS” mieli już okazję być!) – czyli na Cabo da Roca.

Mirosław J. Barański



Droga (dosłownie!) na szczyt



Krzyż na szczycie Cruz Alta; w tle Pałac Pena

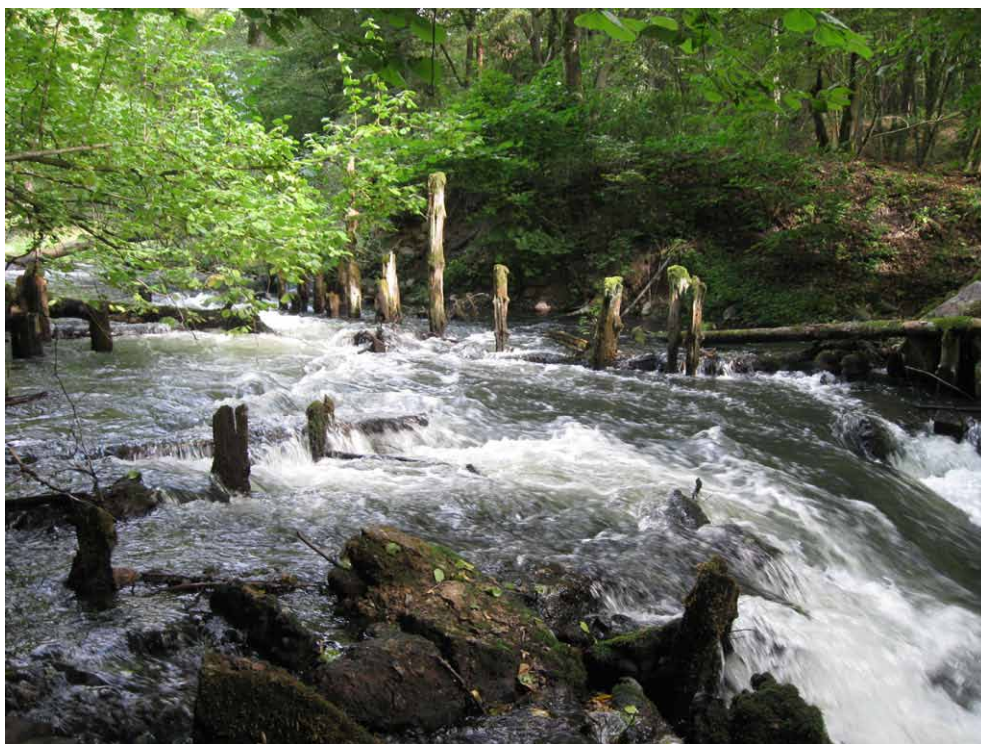
Publicyści krajoznawczy w zachodnio-pomorskiej i lubuskiej części Wielkopolski

Położony na północno-zachodnim krańcu historycznej Wielkopolski, dziś administracyjnie przynależny do województwa zachodniopomorskiego powiat wałecki gościł w dn. 15-18 września uczestników Forum Publicystów Krajoznawczych. Imprezę, już po raz dziewiętnasty, jak zwykle wyśmienicie, przygotowali i przeprowadzili członkowie Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych. Celem spotkania były promocja walorów krajoznawczych pogranicza Wielkopolski, Pomorza Zachodniego i Ziemi Lubuskiej, ze szczególnym uwzględnieniem obszaru Wału Pomorskiego, wymiana doświadczeń w zakresie publicystyki krajoznawczej oraz przygotowania do VII Kongresu Krajoznawstwa Polskiego.

Bazą tegorocznej edycji Forum było położone między trzema jeziorami Tuczo, małe (niecałe 2 tys. mieszkańców) miasteczko o historii sięgającej początków XII w. Prawa miejskie magdeburskie nadali Tuczu (wówczas Tütz) w 1331 r. bracia Ludwik i Dambrecht Wedlowie, którzy wystawili tu w 1338 r. okazały zamek. Warownia została zniszczona w czasie walk polsko-krzyżackich. W XVI w. Stanisław Wedel-Tuczyński wznosił w miejscu ruin barokową rezydencję, w której dziś, po odbudowie ze zniszczeń II wojny światowej, znajduje się centrum szkoleniowo-konferencyjne. Cennym zabytkiem jest również późnogotycki kościół Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. W okresie międzywojennym Niemcy włączyli Tuczo do umocnień Wału Pomorskiego. Pozostałości silnego punktu oporu można zobaczyć w pobliskich Strzelinach.

Forum rozpoczęła zbiórka w Poznaniu, skąd uczestnicy przejechali przez Oborniki do Chodzieży. Na Górze Talerz mogli podziwiać zarówno piękną panoramę miasta z jeziorem, na którym rozgrywane były zawody motorowodne, jak i narciarskie zagospodarowanie stoku (dwa wyciągi orczykowe). Następnie przez Piłę dotarli do Wałcza, gdzie zaprezentowano skansen Grupy Warownej „Cegielnia”, części Wału Pomorskiego wchodzącej w skład Twierdzy Wałcz. Kolejnym przystankiem na trasie była cerkiew w dawnej ewangelickiej kaplicy cmentarnej oraz cmentarz poległych w czasie zdobywania umocnień pomorskich. Wizytę w Wałczu dopełniły odwiedziny w Centralnym Ośrodku Sportu położonym nad Jez. Raduń, nad którym przerzucony jest most wiszący. Na koniec pierwszego dnia została ciekawostka – „Czarodziejska Górka”, czyli miejsce, w którym przedmioty pozornie toczą się pod górę. Być może jest to miejsce jakichś tajemnych mocy.

Trasa dnia drugiego biegła w kierunku południowo-zachodnim, na teren województwa lubuskiego. Pierwszym przystankiem była Elektrownia Wodna Kamienna k. Głuska. Jest to najstarsza, ciągle sprawna elektrownia tego typu na ziemiach polskich. Kolejnym punktem była krótka z konieczności wizyta w Drawieńskim Parku Narodowym, a dokładnie rzecz ujmując na uroczysku Węgornia, gdzie podziwiano urokliwe bystrza na Płocicznej



Stara Węgornia – pozostałości młyna

w miejscu dawnego młyna i pułapki na węgorze. W Dobiegniewie w zadumę wprawiła wizyta w muzeum Oflagu IIC Woldenberg, które upamiętnia 5,4 tys. polskich oficerów i żołnierzy przetrzymywanych tu w czasie II wojny światowej. Następnie udano się do Strzelec Krajeńskich, gdzie podziwiano dawne mury miejskie i kościół. Na zakończenie wycieczki odwiedzono nowocześnie odrestaurowany zespół pałacowy w Mierzęcinie, obecnie w rękach prywatnych.

Trzeci dzień wycieczkowy prowadził na północ od Tuczna. Zwiedzanie zaczęło od aspektów przyrodniczych, czyli odwiedzin u stada żubrów w Jabłonowie, gdzie Zachodniopomorskie Towarzystwo Przyrodnicze prowadzi zagrodę pokazową tych zwierząt. Każdy chętny z uczestników mógł samodzielnie nakarmić żubra marchewką lub jabłkiem. Dwa następne punkty na trasie związane były z Mirosławcem i tematyką militarną. Najpierw zobaczono pomnik katastrofy lotniczej wojskowego samolotu CASA z 2008 r., który znajduje się przy lotnisku 12. Bazy Bezzałogowych Statków Powietrznych, a następnie Muzeum Walk o Wał Pomorski. Później udano się do Łowicza Waleckiego, gdzie można było podziwiać kompleks siedmiu ogrodów w różnych stylach, ale charakteryzujących się oryginalnym wykorzystaniem sprzętów domowych. Na zakończenie zwiedzono pozostałości umocnień w Strzalinach.

Ostatni, powrotny dzień składał się z odwiedzin w piekarni w Człopie, gdzie przygotowane były już tradycyjne wielkopolskie szneki (z glancem, z budyniem, z serem i innymi dodatkami). Dużą atrakcją był dawny mennonicki, a obecnie katolicki, kościół w Nowych Dworach. W zakrystii świątyni znajduje się witraż, na którego szkiełkach odczytać można datę 1615 i nazwiska kolonistów, którzy zostali sprowadzeni nad Noteć w celu osuszania nadrzecznych łąk. Kolejnym punktem na trasie był Czarnków, w którym odwiedzono marinę PTTK i późnogotycki kościół pw. Marii Magdaleny z mauzoleum Czarnkowskich. Na rynku chętnie fotografowano ławeczkę Janka z Czarnkowa i pomnik Powstańców Wielkopolskich. Samo miasto słynne jest z browaru i jednej z nielicznych na nizinach skoczni narciarskiej. Ostatnim miejscem, które odwiedzili uczestnicy Forum, był neogotycki zamek hrabiego Wilhelma Bolka von Hochberga w Goraju-Zamek, zajmowany obecnie przez Zespół Szkół Leśnych. Następnie przez Szamotuły powrócono do Poznania, gdzie zakończono XIX Forum Publicystów Krajoznawczych.



Stado żubrów w Jabłonowie

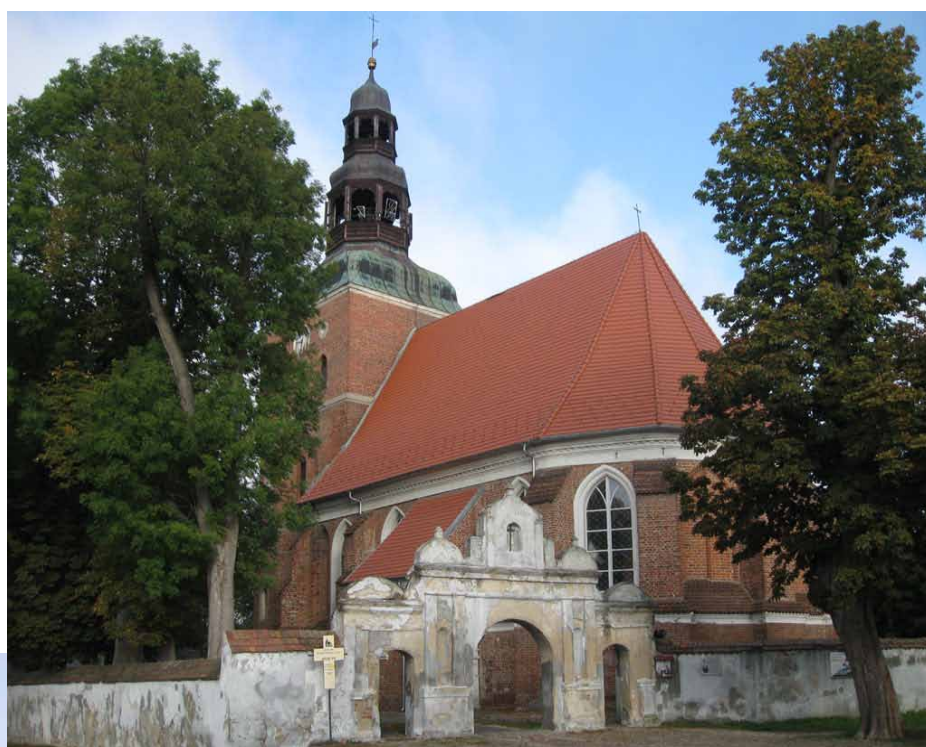


Czołg T-34 w Mirosławcu

Na rynku w Czarnkowie

Integralną częścią Forum były przeprowadzone w zamku w Tucznie dwie sesje wykładowe, podczas których uczestnicy wysłuchali czterech referatów. Paweł Anders w wystąpieniu „Współczesna literatura krajoznawcza i turystyczna” omówił obecny stan publicystyki krajoznawczej, zwracając uwagę na słabe i mocne strony wydawanych aktualnie publikacji. Zbigniew Schmidt przybliżył glaciologiczną historię i genezę krajobrazu północnej Wielkopolski. Z kolei Witold Przewoźny ze znanym wprowadził słuchaczy w zagadnienia związane z osadnictwem olęderskim, szczególnie w dolinie Noteci. Historię powstania oraz przebieg i upamiętnienie walk o Wał Pomorski zaprezentował natomiast Włodzimierz Łęcki. Wszystkie wystąpienia ilustrował bogaty materiał zdjęciowy przybliżający także i te obiekty oraz miejsca, których uczestnicy Forum nie mogli obejrzeć bezpośrednio.

Za dwa lata jubileuszowe, dwudzieste Forum. Dobrze, żeby przy okazji zwyczajowych w ta-



Kościół i zamek w Tucznie

kim przypadku wspominków, nie zapomnieć także o współczesnym wymiarze publicystyki krajoznawczej, czyli wydawnictwach elektronicznych, blogach krajoznawczych czy galeriach internetowych.

Szymon Bijak

Jeleniogórzanie na Forum publicystów krajoznawczych 2019

W dniach 15-18 września 2019 roku w Wielkopolsce gościli publicyści krajoznawczy. Spotkanie organizowane co dwa lata zostało przygotowane przez Wielkopolski Klub Publicystów Krajoznawczych działający w strukturach Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Poznaniu oraz Samorząd Województwa Wielkopolskiego. Jeśli chodzi o Klub, to jest on jedynym tego typu działającym w Polsce. Należy do niego grono wybitnych krajoznawców mających spore osiągnięcia, jeśli chodzi o przekazywanie wiedzy. Są oni autorami dziesiątek przewodników, map, filmów krajoznawczych i nie ograniczają się tylko do Wielkopolski. Opisują ciekawe obiekty z terenu całego kraju.

XIX Forum było imprezą wyjątkową, bo siłą rzeczy stanowiło przygotowanie do kolejnego, XX, które będzie miało miejsce za dwa lata. Fora zawsze były organizowane na terenie Wielkopolski, ale od kilku lat postanowiono zapraszać publicystów na spotkania przygotowywane przez mieszkańców innych regionów. Ostatnie takie spotkanie miało miejsce w ubiegłym roku na Ziemi Jeleniogórskiej.

Tym razem po spotkaniu przy Dworcu Letnim w Poznaniu uczestnicy mieli być przewiezieni do Tuczna, gdzie zorganizowano bazę. Zanim jednak to nastąpiło, dotarli na Górę Talerz, z której roztacza się szeroka panorama na Chodzież. Następnie po odwiedzeniu Piły przejechali do Wałcza, gdzie znajdują się ciekawe fortyfikacje z czasów II wojny światowej. Są to obiekty obronne Wału Pomorskiego.

Niestety, mimo iż zostały praktycznie zdobyte bez walki, to wojska radzieckie w obawie o ponowne ich obsadzenie niemieckimi oddziałami wysadziły je w powietrze. A trzeba przyznać, że nie było to łatwe zadanie. Obiekty te bowiem należące do średniej klasy obronności miały ściany żelbetowe grubości 1,5 metra.

Dzisiaj tym miejscem opiekuje się grupa pasjonatów, która zgromadziła tutaj wiele egzemplarzy armat, pojazdów wojskowych, motocykli, a także mniejszych eksponatów prezentowanych w małym muzeum. Zwiedzając dostępne bunkry możemy przekonać się, że stacjonujący tu żołnierze nie mieli lekko, mimo iż bunkry jak na tamte czasy były bardzo nowoczesne.

Następnym bardzo ciekawym obiektem zwiedzanym w mieście była cerkiew prawosławna parafii Świętej Trójcy w Wałczu. Obiekt wzniesiony pod koniec XIX wieku w roku 1945 został przekazany dla przybyłych tutaj wyznawców prawosławia. Ksiądz proboszcz przybliżył powojenną historię zarówno samego obiektu jak i przekazał wiele cennych wiadomości z życia parafian.



Stąd wszyscy udali się na cmentarz wojenny, na którym pochowano tysiące żołnierzy poległych podczas wyzwolenia tych ziem. Odwiedzając to miejsce, nie pozostało nic innego jak zapalenie dla nich symbolicznych zniczy.

Najciekawszym obiektem odwiedzionym w Wałczu był Ośrodek Przygotowań Olimpijskich. I nie chodzi tutaj o sam ośrodek, który spełnia bardzo pożyteczną rolę w szkoleniu naszych najlepszych sportowców. Największe emocje wzbudza tutaj most „Kłosowski”.

Jest to nowy stalowy obiekt, którym w roku 1978 zastąpiono wysłużoną drewnianą przeprawę przez jezioro. Na moście obowiązują specjalne zasady poruszania się. Nie wolno po nim przemieszczać się w grupach większych niż 10 osób oraz jeździć rowerami. Oczywiście, oba te zakazy nie są przestrzegane. Zwłaszcza te dotyczące ruchu rowerowego. Mało tego, wiele osób próbuje rozkołysać most, by przeżyć coś nowego. Dla wyjaśnienia dodam, że most spinający brzegi jeziora Raduńskiego jest jedynym wiszącym mostem w Polsce przerzuconym przez jezioro.

Wyjątkowym miejscem jest „Czarodziejska Górka”, na której wbrew prawom fizyki samochody z wyłączonym silnikiem toczą się pod górę. Ponieważ żaden z poważnych naukowców nie wytłumaczył tego zjawiska, przyjęto, że takie dziwne rzeczy dzieją się za sprawą czarów.

Jak już wspominałem, zakwaterowanie miało miejsce w Tucznie, gdzie znajduje się odrestaurowany w 1976 roku zamek pełniący obecnie funkcję Domu Architekta SARP. Obiekt ten zaczęli wznosić Wedlowie w 1388 roku. Oczywiście, był to wtedy gród drewniano-kamienny. Z czasem jednak powstała tu piękna barokowa rezydencja. Po zniszczeniach w trakcie II wojny światowej odbudowano go w latach siedemdziesiątych XX wieku.

Zamek dobrze wkomponowany w terenie pozwala na odpoczynek sporym grupom, ale także gościom indywidualnym. Jest w nim wiele tajemniczych zakamarków, w które niekoniecznie należy zaglądać. Wynika to z faktu ukazywania się w porze nocnej ducha dawnej właścicielki tych ziem, która podczas polowania nie szczęśliwie ugodziła strzałą swojego kochanka. Nie mogąc znieść tej pomyłki, popełniła samobójstwo. Gdy usłyszysz się więc coś w rodzaju kołatania wydobywającego się z klatki schodowej umieszczonej w wieży, lepiej tam nie zaglądać.

Drugi dzień spotkania rozpoczęto od solidnego posiłku. Trzeba przyznać, że pracownicy kuchni spisali się bardzo dobrze. Podane jedzenie było ciepłe i bardzo smaczne. Nic dziwnego, że niespieszno było wszystkim na sesję referatową.

Jako pierwszy wystąpił Paweł Anders, który omówił „Współczesną literaturę krajoznawczą i turystyczną”. Drugim wykładowcą był Zbigniew Szmidt. Dla odmiany przedstawił on „Genezę krajobrazu północnej Wielkopolski”.

Wycieczkę programową rozpoczęto od przejazdu do miejscowości Głusko, w której w roku 1896 zbudowano elektrownię wodną obecnie nazywaną „Kamienna” (pięć lat po wybudowaniu pierwszej na świecie tego typu elektrowni). Ciekawostką jest wybudowana specjalna przepławka dla ryb. Dawniej funkcjonowała tutaj także pochylnia dla tratw.

Drugim odwiedzionym obiektem na terenie Drawieńskiego Parku Narodowego było uroczysko „Węgorzina”. Najpierw na początku XX wieku wybudowano tu młyn wodny wykorzystujący energię z nurtu rzeki Płociczna. Niestety, do dzisiaj zachowały się po nim tylko pojedyncze elementy. Miejsce to wykorzystano do zbudowania pułapki do połowu węgorza. Zaprzestano tego w latach siedemdziesiątych XX wieku. Samo jednak miejsce z uroczym wąwozem, przez który płynie rzeka jest nie tylko miejscem urokliwym godnym spaceru, ale także powoduje, że nurt sprawia wrażenie rzeki górskiej.

Więcej informacji dotyczących tych ciekawych terenów uczestnicy wycieczki otrzymali w punkcie Informacji Turystycznej utworzonym w pobliskim Głusku. Znajduje się tam ekspozycja Drawieńskiego



Parku Narodowego pt. „Wodny świat”.

Niezwykłym miejscem wartym odwiedzenia jest Muzeum Woldenberczyków w Dobiegniewie. Podczas II wojny światowej był to obóz jeniecki Oflag II C. Przebywało tu kilka tysięcy polskich oficerów i żołnierzy, którzy starali się prowadzić w miarę normalne życie. Działał tu nawet teatr. Jednym z występujących był znany aktor Kazimierz Rudzki.



Dla odmiany po obiedzie odwiedzono miasto Strzelce Krajeńskie. Ze względu na brak czasu ograniczono się tylko do krótkiego spaceru Miejskim Szlakiem Historycznym, podczas którego obejrzano Basztę Więzienną zwaną również Basztą Czarownic oraz kościół kolegiacki p. w. Matki Bożej Różańcowej wzniesiony w końcu XIII wieku.

Dla podniesienia morale odwiedzono Pałac Mierzęcin będący z założenia obiektem luksusowym przeznaczonym dla najzamożniejszej klienteli. Ze znajdującej się tam winnicy oferowane są wina, a dla bardziej wymagających działa destylarnia. Całość to wiele hektarów ogrodów i lasów z kilometrami ścieżek spacerowych. Znajduje się tam także stadnina koni oraz przystań.

Tak ciekawy pod względem krajoznawczym dzień został zakończony otwartym zebraniem Klubu Publicystów Krajoznawczych zorganizowanym po kolacji na zamku w Tucznie. Podczas tego zwyczajowego zebrania omówiono sprawy klubowe, ale także przypomniano wiele wydarzeń mających miejsce pomiędzy Forami. Oprócz tego organizator zeszłorocznego spotkania po Ziemi Jeleniogórskiej (Krzysztof Tęcza) pokazał nakręcony wówczas film. Wiele osób wzruszyło się, przypominając sobie pobyt w Jeleniej Górze.

Trzeci dzień również rozpoczęto sesją referatową. Jako pierwszy wystąpił Witold Przewoźny. Omówił on „Osadnictwo olęderskie nad Notecią”. Włodzimierz Łęcki, który wystąpił jako drugi, przedstawił referat „Wał Pomorski. Budowa i boje w 1945 r.”

Tym razem objazd terenu zaczęto od wizyty w Jabłonowie, gdzie funkcjonuje zagroda żubrów. Jest tutaj realizowany projekt „Zabezpieczenie populacji żubrów w północno-zachodniej Polsce przed presją turystyczną.” Zadanie to jest współfinansowane przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Infrastruktura i Środowisko.

Dzięki odwiedzeniu tego ciekawego miejsca wszyscy mogli dowiedzieć się czegoś więcej o życiu i zwyczajach żubrów, a także własnoręcznie podać im marchewkę. Co prawda, były obawy czy żubry ograniczą się tylko do niej, ale karmienie przebiegło bez komplikacji. W tym samym ośrodku przebywają także rysie. Te jednak nie są zainteresowane odwiedzającymi i pozostają dumnie w odpowiedniej odległości od siatek. Odwiedzający zaś to miejsce zabezpieczeni są dzięki przebywaniu na wysokich drewnianych pomostach.

Ciekawym okazał się pomnik upamiętniający lotników, którzy zginęli w katastrofie samolotu CASA C-295 M 23 stycznia 2008 roku. Na tablicy napisano:

„Utraceni, lecz nie zapomniani...
...pokonani nie w walce, lecz przez los...”

Pomnik ten znajduje się w miejscowości Mirosławiec. Tam też znajduje się baza bezzałogowych statków powietrznych. Nie są to jednak popularne drony, lecz prawdziwe maszyny bojowe. Co prawda, aktualnie są wykorzystywane tylko do lotów zwiadowczych.

W Mirosławcu znajduje się także Muzeum Walk o Wał Pomorski. Zgromadzono w nim wiele eksponatów militarnych z tamtego okresu. Dzięki temu można zobaczyć, jakim wyposażeniem dysponowały oddziały walczące na tych terenach.

Nie wiem, czy obiad można traktować jako krajoznawstwo, ale posiłek podany nam w miejscu zwanym „Siedem Ogrodów” można zaliczyć do takowego. Nie mówię tu oczywiście o samym jadle, ale miejscu, do

którego zaproszono nas, by nabrać sił do dalszego zwiedzania na pewno. Lokal wyposażono w stare meble, wyeksponowano ciekawe nieużywane dzisiaj urządzenia gospodarstwa domowego. Do tego wokół budynku utworzono siedem tytułowych ogrodów, w których przedstawiono różne kompozycje przyrodnicze niejako wrastające w domy, rzeźby, wyposażenie łazienek itp. Jednym słowem było nie tylko smacznie, ale i urocz. Dla ścisłości podam, że miejsce to znajduje się w miejscowości Łowicz Wałecki w województwie zachodniopomorskim.

Skoro jesteśmy na terenach walk o Wał Pomorski nie można uniknąć obiektów z tymi wałkami związanymi. W Strzalinach zachował się kolejny bunkier. Jest on, co prawda, tak jak większość tego typu obiektów zniszczony, jednak jego ogrom wzbudza zainteresowanie. Można tutaj zejść do podziemi i tunelem przejść do kolejnego obiektu znajdującego się w sporej odległości.

Ukoronowaniem dnia była wizyta w kościele parafialnym p.w. Najświętszej Marii Panny w Tucznie. Już sama budowla robi spore wrażenie, jednak to, co można zobaczyć w środku, jest niesamowite. Ten przepych, przepiękne malowidła, polichromie, bogate wyposażenie. Okazuje się jednak, że nie wszystko jest, jakby się wydawało, oryginałami z dawnych czasów. Otóż najciekawsze obrazy przypisywane gdańskiemu malarzowi Hermanowi Hanowi najprawdopodobniej spłonęły w jednym z pożarów, jakie nawiedziły świątynię. Obecne są odtworzone przez ucznia mistrza.

Ostatni, czwarty dzień spotkania to nieco szybsze zwiedzanie ze względu na konieczność terminowego przyjazdu na dworzec PKP w Poznaniu. Dlatego zatrzymano się tylko w trzech miejscach. Pierwszym była miejscowość Nowe Dwory. To tam zachował się ciekawy drewniany kościół p. w. Narodzenia św. Jana Chrzciciela zbudowany w 1792 roku jako zbór. Można w nim zobaczyć wiele elementów ukazujących kunszt budowniczych. Najważniejsze jednak są witraże umieszczone w oknie na zakrystii datowane na 1615 rok.

Drugim miejscem był Czarnków. Znajduje się tam zbudowana w ramach projektu „Aktywizacja Wielkiej Pętli Wielkopolski” Marina Czarnków. Tam też znajduje się browar, którego tradycje piwowarskie sięgają XVI wieku oraz kościół parafialny p. w. św. Marii Magdaleny z zachowanymi renesansowymi nagrobkami rodziny Czarnkowskich. Ciekawym eksponatem jest odlew przedstawiający kronikarza Janka z Czarnkowa. Legenda mówi, że kto przy nim przysiądzie, zyska rozumu na trzy kolejne dni. Najciekawszym jednak obiektem w Czarnkowie jest mural zaprojektowany przez artystę Dominika Dziedzinę. Przedstawia on zgromadzone w jednym miejscu wszystkie najcenniejsze zabytki miasta.

Trzecim miejscem był Zespół Szkół Leśnych w Goraju mieszczący się w zamku wzniesionym dla księcia Wilhelma Bolka Emanuela von Hochberga. Na jednym ze wzgórz otaczającego zamek parku ustawiono krzyż i pomnik upamiętniający księcia. Prowadzi do niego leśna ścieżka edukacyjna.

Niestety, wszystko ma swój czas i tym razem też tak było. Spotkanie dobiegło końca. Następne Forum odbędzie się za dwa lata, ale w międzyczasie będzie okazja spotkać się poza Wielkopolską.

Krzysztof Tęcza



Julian Talko-Hryncewicz



Urodził się 11 sierpnia 1850 r. w szlacheckiej rodzinie w Rukszanach niedaleko Kowna na Litwie. Jego rodzice: Dominik Talko-Hryncewicz i Leokadia z domu Fiszer (córka lekarza z Kowna) wcześniej zmarli, więc wychowaniem chłopca i jego młodszej siostry Stanisławy zajęli się dziadkowie ze strony matki. Po powstaniu 1863 r. majątek Rukszany został skonfiskowany przez władze carskie. Julian rozpoczął naukę w gimnazjum w Kownie. W 1869 r. zamieszkał u wujka, lekarza Bolesława Fiszera w Petersburgu i tam ukończył gimnazjum. Studia rozpoczął w Petersburskiej Akademii Medyczno-Chirurgicznej. Ale z powodu choroby w 1872 r. postanowił zamienić „mroczny Petersburg na malowniczy Kijów” – jak później wspominał. Tu ukończył studia (1876) na fakultecie medycznym Uniwersytetu Kijowskiego.

Podjął pracę lekarza w miasteczku Zwienigorodka w guberni kijowskiej. Dla pogłębienia wiedzy medycznej wyjechał do Lwowa, Krakowa i Pragi w Austrii, następnie do Paryża, gdzie słuchał wykładów słynnego antropologa Paula Broki. Po roku wrócił na Ukrainę i kontynuował pracę lekarza. Rozpoczął działalność publicystyczną związaną z lecnictwem, drukując artykuły w warszaw-

skich gazetach. Od 1887 r. prowadził badania antropologiczne, uczestnicząc w pracach wykopaliskowych. Dzięki niemu w pobliskiej Ryżanowce w kurhanie znaleziono grób scytyjskiej księżniczki w odzieniu ze złotymi ozdobami. Jako pierwszy napisał antropologiczną monografię narodu ukraińskiego, przebadawszy wcześniej ponad 4 tys. osób. Przedsięwziął też 4-miesięczną podróż badawczą, podczas której przebadał ponad 2 tys. ludzi w 28 powiatach na ziemiach Białorusi i Litwy, co stało się podstawą do kolejnych prac naukowych.

W 1891 r. ożenił się z Krystyną Szabuniewicz, młodszą o 13 lat. Kłopoty finansowe skłoniły go do opuszczenia Ukrainy. Dzięki znajomościom w Petersburgu otrzymał skierowanie do pracy na Syberii, gdzie zarobki lekarzy były znacznie wyższe. Julian z żoną w 1892 r. jechał przez Warszawę, Moskwę, spotykając się w tych miastach z lekarzami i antropologami, którzy nie szczędzili mu wskazówek i porad. Drogę z Moskwy małżeństwo odbyło pociągiem do Niżnego Nowgorodu, statkiem po Wołdze i Kamie do Permu, pociągiem przez Jekaterinburg do końcowej wówczas stacji Tiumeń, statkiem po rzekach Toboń, Irtysz, Ob do Tomsku, najętym *tarantasem* (rodzaj powozu) przez Krasnojarsk, Kańsk do Irkucka. Tam badacz zapoznał się z Dmitrijem Klemencem, który kierował Wschodniosyberyjskim Oddziałem Imperatorskiego Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego. Przepłynawszy Bajkał na statku, obydwój z żoną kupieckim traktem dotarli do miasteczka Troickosawsk (dziś Kiachta) przy granicy z Mongolią, gdzie ukończyli swoją podróż na trasie liczącej ponad 8 tys. km. Tam Julian Talko-Hryncewicz podjął pracę lekarza, a następnie objął stanowisko lekarza okręgowego. W okręgu zamieszkiwało 70 tys. osób, a pracowało tylko 11 lekarzy. Wykonywał swoje obowiązki diagnostyczno-terapeutyczne, zasiadał w różnych komisjach sanitarnych. Prowadził badania antropologiczne

i etnograficzne miejscowej ludności. Stał się współzałożycielem, a następnie prezesem lokalnego oddziału IRTG. Zainicjował utworzenie muzeum krajoznawczego, stacji meteorologicznej i sejsmicznej, biblioteki. Stworzył i redagował czasopismo oddziału IRTG. Na łamach pisma publikował wyniki swoich prac antropologicznych i etnograficznych. Przedstawiał w nich społeczności Buriatów, Ewenków, Jakutów i Mongołów. Artykuły wysyłał także do publikacji w Krakowie. Prowadził badania archeologiczne. Rozkopał łącznie ponad 500 kurhanów i miejsc pochówków. Realizując prace wykopaliskowe, znalazł pod Kiachtą pochówki Hunów z I w. p.n.e. W ten sposób stał się głównym odkrywcą starożytnego ludu. W 1899 r. pojechał do Urgi (dziś Ułan-Bator) w Mongolii, by pomóc w zwalczaniu epidemii dżumy.

Wiosną 1902 r. J. Talko-Hryniewicz otrzymał półroczny urlop. Wykorzystał go na podróż do Polski oraz odwiedzenie Warszawy i Krakowa. W drodze powrotnej w Moskwie przedstawił wyniki swoich badań antropologicznych Buriatów, Mongołów i Tunguzów, za co otrzymał złoty medal Moskiewskiego Towarzystwa Miłośników Przyrody i nagrodę pieniężną.

Powróciwszy na Syberię podjął swoje obowiązki zarówno lekarza, jak i badacza. Opublikował łącznie około 300 prac naukowych. Za badania miejscowych społeczności otrzymał wielki złoty medal IRTG (1904). Wkrótce jednak rozpoczęła się wojna rosyjsko-japońska i warunki życia się pogorszyły. Przy tym antropolog zachorował. W maju 1908 r., żegnany przez władze i społeczeństwo, zakończył swój pobyt na Syberii. Jego żona otrzymała szczególne podziękowanie za pracę w szkole niedzielnej. W drodze do kraju skorzystali z pociągów: z Wierchnieudinska (dziś Ułan-Ude) wokół Bajkału do Irkucka i z Irkucka aż do zachodniej granicy Rosji w ciągu 14 dni. (Ta część kolei transsyberyjskiej działała już od 1904 r.).

Julian Talko-Hryniewicz z żoną przybył do Krakowa, gdzie w październiku 1908 r. objął stanowisko kierownika nowo utworzonej katedry antropologii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Oprócz działalności pedagogicznej uczony prowadził też badania etnicznej grupy górali na Podhalu, mieszkańców wsi podkrakowskich, pisał artykuły na temat historii Litwy. W tym czasie dzięki Benedyktowi Dybowskiemu zapoznał się z młodszym o 16 lat Bronisławem Piłsudskim – badaczem Sachalinu i korespondował z nim przez 10 lat. W 1911 r. był współzałożycielem muzeum etnograficznego w Krakowie.

Wojna wybuchła, gdy małżeństwo przebywało w Petersburgu. Granice zostały zamknięte, nie można było wrócić do Krakowa w Austrii. Dzięki buriackiemu środowisku stolicy powierzono lekarzowi prowadzenie lazaretu dla żołnierzy z Buriacji. W sierpniu 1917 r. uczony przybył do Kijowa i tu prowadził wykłady z antropologii i anatomii na nowo otwartym Polskim Kolegium Uniwersyteckim.

Gdy Kijów został zajęty przez wojsko niemieckie, profesor mógł już odbyć podróż z Kijowa do Krakowa. W 1918 r. ponownie objął kierownictwo katedry antropologii na Uniwersytecie Jagiellońskim i pracował tu do 1932 r. Zorganizował też w tym czasie zakład antropologii na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Został wyróżniony tytułem profesora honoris causa. Za zasługi Polska Akademia Umiejętności obdarzyła go godnością członka rzeczywistego (1927). Otrzymał Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski. Będąc już na emeryturze, prowadził badania Białorusinów, Kaszubów i Tatarów polskich. Opracowywał wyniki badań z Syberii, wysyłał je do publikacji przez swój były oddział IRTG.

Julian Talko-Hryniewicz zmarł 26 kwietnia 1936 r. w wieku 86 lat w Krakowie i został pochowany na Cmentarzu Rakowieckim. Jego żona Krystyna żyła jeszcze trzy lata. Spoczęła w grobowcu obok męża.

16-letni pobyt Juliana Talko-Hryniewicza na Syberii zaowocował wieloma publikacjami w czasopismach medycznych, dotyczącymi lecznictwa ludowego, medycyny tybetańskiej, walki z epidemią dżumy czy antropologii i jej stosunku do medycyny. Jako redaktor wydał 14 tomów prac oddziału IRTG. Opisywał w nich wyniki badań etnograficznych i archeologicznych, stworzył mapę starożytnych pochówków na Zabajkale. Jego głównym dziełem medycznym stała się książka „Zarysy lecznictwa ludowego na Rusi południowej” wydana po polsku w Krakowie w 1893 r. W 1908 r. opublikował po polsku dzieło „Ludy Azji Środkowej”. Pozostawił po sobie pamiętniki: pierwszy za okres 1850-1908, drugi – 1908-1932. O małżonce pisał: „W żonie znalazłem wierną przyjaciółkę i towarzysza w pracy, dzielącego ze mną smutki i radości, sukcesy i biedy wędrowniczego życia...” Wszystkie swoje opracowania, listy i dokumenty pozostawił jako dar Uniwersytetowi Jagiellońskiemu. Przechowywane są w 26 tomach w archiwum uczelni. Zdobył trwałe uznanie wśród antropologów świata i wysokie miejsce wśród badaczy syberyjskiego Zabajkala.

Janusz Fuksa

Obrońca polskiej przyrody

Minęło bez echa 80 lat od pożegnania **Jana Gwalberta Pawlikowskiego** (1860-1939), jednego z najbardziej zasłużonych dla ochrony polskiej przyrody. Pod koniec grudnia 1919 r. krajoznawcy, przyrodnicy i leśnicy stworzyli jedną z pierwszych w odrodzonej Polsce ważną instytucję – Państwową Radę Ochrony Przyrody. Przewodnictwo na 10 lat objął Jan Gwalbert Pawlikowski, który w 1913 r. zapisał się trwale w historii jako autor ideologicznego manifestu „**Kultura a natura**”. Ochronę dziedzictwa przyrody i krajobrazu traktował jako moralny obowiązek wobec przyszłych pokoleń – powinniśmy im przekazać je w stanie takim, z jakim sami mieliśmy możliwość obcować.

Jego zdaniem przyroda i krajobraz górski to dobro wspólne. Po 97 latach wznowiono manifest Pawlikowskiego „Kultura a natura” z roku 1913 – pionierskiego w Polsce całościowego wywodu filozoficznego na temat ochrony przyrody. Oprócz tego był autorem płomiennych artykułów – *Tatry parkiem narodowym* z 1923 r. i referatu *W obronie idei parku narodowego* z 1935 r, czyli głos sprzeciwu i apel o pozostawienie tatrzańskiej przyrody i krajobrazu wobec faktu budowy kolejki linowej na Kasprowy Wierch.

Kultura a natura to było pierwsze w Polsce całościowe sformułowanie poglądu o konieczności ochrony różnorodności naszej przyrody, czyli rodzimego dziedzictwa przyrodniczego. Jego pogląd w tej sprawie o wiele lat wyprzedzał dzisiejszą ekologię i liczne stowarzyszenia obywatelskie tego ruchu. Zdaniem Pawlikowskiego konieczne było połączenie ochrony przyrody z kulturą narodową, czyli łącznie z kulturą humanistyczną. Dla niego Stanisław Witkiewicz zaprojektował, wspaniała pomnik podhalańskiego budownictwa, istniejącą do dziś willę zakopiańską „Pod Jedłami”. To rodzinne siedlisko rozgałęzionej rodziny Pawlikowskich, zasłużonej w wielu dziedzinach polskiej kultury, sztuki, nauki.

Janowi Gwalbertowi zawdzięczamy usilne starania o powstanie parku narodowego w Tatrach. Był jednym z założycieli Ligi Ochrony Przyrody, która powstała z inicjatywy **Adama Wodźniczki** i działała od 1925 r. początkowo w Wielkopolsce i na Pomorzu. To on przyczynił się do rozwinięcia działalności LOP w skali całej Polski od stycznia 1928 r. Do grona twórców tej organizacji należeli krajoznawcy i przyrodnicy **Aleksander Janowski**, **Władysław Szafer**, **Walery Goetel**, **Bolesław Hryniewiecki** oraz **Mieczysław Limanowski**. W jej składzie od 1925 r. był także **Mieczysław Orłowicz**.

O Pawlikowskim jeden z jego wybitnych następców i kontynuatorów idei ochrony naszej przyrody – **Władysław Szafer** stwierdził: [...] *był nie tylko głównym twórcą ideologii ochrony przyrody w Polsce, lecz był również jej realizatorem w najważniejszym punkcie zdobycia dla niej trwałych podstaw prawnych, które miały zapewnić jej rozwój*. Jako taternik-zdobywca, a zaledwie nastolatek, Pawlikowski wespół z **Adamem Asnykiem** wszedł na Wysoką. Poza tym był pierwszy na szczycie Łomnicy, Durnego Szczytu, Szatana i Mnicha. Lubował się z powodzeniem w odkrywaniu tatrzańskich jaskiń.

Przeszedł do historii jako autor pionierskich programów ochrony przyrody i zasad organizacyjnych ruchu jej miłośników *O celach i środkach ochrony przyrody* i *Spoleczna organizacja ochrony przyrody*. Przez 19 lat był organizatorem pracy redakcji – ukazującego się do dziś, pisma – „**Ochrona Przyrody**”, opublikował na łamach prasy kilkaset artykułów propagujących ekologię. Wielką zasługą Pawlikowskiego jest jego rola głównego twórcy **pierwszej polskiej ustawy o ochronie przyrody z 1934 r.** oraz autora szeregu przepisów wykonawczych do niej. Za zasługi w tej dziedzinie otrzymał Order Polonia Restituta.



Zasługą Pawlikowskiego jest powstanie w 1923 r. rocznika górskiego „**Wierchy**” – przedłużającego od niemal stulecia tradycje piśmiennictwa Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego. Pawlikowski był redaktorem naczelnym rocznika w latach 1923-1929. Do dziś obejmuje w swych publikacjach polskie – dawne i współczesne – masywy górskie, oraz wszystkie inne na świecie osiągnięte przez Polaków. Do cennych materiałów należą też stale zamieszczane kroniki turystyki górskiej i ratownictwa tatrzańskiego.

Wybitny polski przyrodnik, orędownik utworzenia Wielkopolskiego PN – **Adam Wodziczko**, o Pawlikowskim pisał: *Stworzył odrębny kierunek w światowym ruchu ochrony przyrody, który można nazwać idealistycznym lub lepiej humanistycznym, gdyż głównych motywów ochrony przyrody upatruje w idealnych wartościach przyrody, w jej znaczeniu dla naszego rozwoju duchowego.* Inny znawca piśmiennictwa tatrzańskiego – Jacek Kolbuszewski, Pawlikowskiego uważał za pioniera ekologii, filozoficznego i społecznego ruchu ochrony polskiej natury.

Pawlikowski pochodził z zamożnej rodziny ziemiańskiej z Medyki o tradycjach artystycznych i społecznikowskich. W Uniwersytecie Jagiellońskim studiował historię, geografii i historię literatury, oraz w Wiedniu statystyką, ekonomią społeczną i prawo, z którego doktoryzował się w Krakowie w 1885 r. Studiował też nauki rolnicze w Halle, Wiedniu i w Akademii Rolniczej, działającej od 1856 r. pod lwowskich Dublanach. W 1891 r. został profesorem tej sławnej w swoim czasie szkoły wyższej. Objął katedrę ekonomii społecznej, Tak rozległa wiedza była mu bardzo przydatna do prowadzenia rodzinnego majątku o powierzchni 8600 hektarów. Wprowadzał najnowsze światowe technologie rolne, był cenionym znawcą drzew owocowych. Za sukcesy gospodarcze, oraz w dziedzinie botaniki użytkowej i jako ogrodnik otrzymał najwyższe austriackie odznaczenia branżowe. Szczególnie ważne były jego badania dotyczące technologii i stosowania nawożenia upraw, które zwiększyły wydajność rolnictwa. Tematyce rolnej poświęcał liczne artykuły naukowe w prasie powszechnej i zawodowej.

J.G. Pawlikowski był jednym z długiego szeregu wybitnych działaczy **Towarzystwa Tatrzańskiego**, a potem **Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego**. autorem jego wieloletniego programu. W 1913 r. został uhonorowany tytułem **Członka Honorowego**. Był twórcą **filozofii wspinaczki górskiej i ochrony terenów górskich**, zwalczał rekordy górskie. Był także autorem obowiązujących do dzisiaj zasad **nazewnictwa tatrzańskiego**. W 1912 r. utworzył w TT i przewodniczył **Sekcji Ochrony Tatr**. Jej celem było zwalczanie masowej filisterskiej i komercyjnej „ceperskiej turystyki”, pazernej i bezplanowej zabudowy Podhala. W turystyce górskiej widział i propagował metodę wychowania patriotycznego i kształtowania charakteru, głównie w harcerstwie. Jego zdaniem wycieczki górskie powinni prowadzić znawcy gór – przewodnicy, bez luksusowych ułatwień. Sprzeciwiał się inwestycjom w najwyższych partiach gór, także budowie licznych schronisk i dróg np. do Morskiego Oka. Był przeciwny ustawieniu krzyży, jak na Giewoncie, Gubałówce i ułatwieniom technicznym na Orlej Perci. Udało mu się zwalczyć pomysły budowania schronisk pod Rysami, nad Czarnym Stawem Gąsienicowym, i projektowanej kolejki zębatej na Świnicę.

Zmarł 5 marca 1939 r. we Lwowie. Pochowano go na Cmentarzu Zasłużonych na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem. Jego imię utrwalone jest w nazewnictwie tatrzańskim nazwami: Jaskinie Pawlikowskiego, Okno Pawlikowskiego i Ulica Pawlikowskiego (w Mylnej Jaskini) oraz Przełęcz Pawlikowskiego (przy Durnym Szczycie). Do 1939 r. nie doszło do wystawienia Pawlikowskiemu pomnika. Istnienie Tatrzańskiego Parku Narodowego i wędrowanie po tatrzańskich szlakach to dowód spełnienia głoszonych przez Pawlikowskiego idei i okazja do wspomnienia jego dzieł.

Tomasz Kowalik



Ekonomiczna wartość bezpieczeństwa na tatrzańskich szlakach

Na kilkunastu odcinkach szlaków turystycznych w Tatrach występują sztuczne ułatwienia w postaci łańcuchów, klamer czy drabinek. Są to m.in. szlaki na Giewont i Rysy czy Orla Percé. Mimo istnienia wymienionych ułatwień, w latach 1909-2014 w Tatrach zginęły 872 osoby. Z tego na Orlej Perci i szlakach dojściowych zginęły 122 osoby. W latach 1994-2014 na Orlej Perci i szlakach dojściowych doszło do 350 wypadków, w wyniku których zginęło 57 osób.

W 1932 roku zamknięto odcinek Orlej Perci od Przełęczy Krzyżne do Polany pod Wołoszynem. Obecnie, m.in. na odcinku Zawrat-Krzyżne Orlej Perci i na szlaku przez kopułę szczytową Giewontu, Tatrzański Park Narodowy (TPN) wprowadził ruch jednokierunkowy, a jego słowacki odpowiednik – Tatranský národný park na szlaku na Rysy zastąpił łańcuchy stalowymi schodami. Z powodu obrywu skalnego zamknięty jest szlak turystyczny między Świnią a Zawratem.

TPN wraz z Tatrzańskim Ochotniczym Pogotowiem Ratunkowym, które ma już 110 lat, zaleca także odpowiednie przygotowanie się do przejścia Orlej Perci i stosowanie na tym szlaku sprzętu do autoasekuracji (zestaw: kask, lonża i uprząż) i wpinanie się do sztucznych ułatwień. TPN jak na razie nie zdecydował się na likwidację wszystkich ułatwień na tym szlaku i pozwolenie na wejście tylko z przewodnikami czy też na likwidację łańcuchów i wprowadzenie ułatwień typu via ferrata.

Rozpatrując ten drugi wariant, autorzy postanowili określić ekonomiczną wartość bezpieczeństwa na szlakach na Giewont, Rysy i na Orlej Perci. Znając tę wartość, można ją porównać z kosztami likwidacji łańcuchów na rzecz wprowadzenia ułatwień na wymienionych szlakach i ocenić, czy inwestycja taka jest opłacalna. Celem artykułu jest więc wyznaczenie wartości bezpieczeństwa na szlakach turystycznych na Giewont, Rysy i na Orlej Perci.

Autorzy wykorzystali do tego metodę wyceny warunkowej. Uwzględniając brak inflacji w roku 2014 i niewielką deflację w latach 2015 i 2016 – autorzy założyli stały poziom cen w okresie 2014-2016. Stopę procentową przyjęto na poziomie stopy referencyjnej NBP – 1,5%. Błąd maksymalny założono na poziomie 6%. Autorzy określili także liczbę turystów odwiedzających TPN na poziomie z 2015 roku, czyli 3 309 507 osób. Obszar badań dotyczył tylko polskiej części Tatr.

Badania ankietowe prowadzono przez rok od października 2016. Przebadano 358 osób. Każdy respondent zapoznawał się z krótką informacją na temat wypadków w Tatrach i sposobem poprawy bezpieczeństwa, który wprowadzili nasi słowaccy sąsiedzi. Następnie padało pytanie: czy ankietowany jest za wprowadzeniem ograniczeń na szlakach turystycznych w celu poprawy bezpieczeństwa? W zależności od odpowiedzi respondent odsyłany był do dalszych pytań. Jeżeli opowiedział się za wprowadzeniem ograniczeń, pytany był, za którymi z wymienionych lub też mógł zaproponować inne, własne rozwiązanie. Następnie ankietowany, który wybrał wprowadzenie dodatkowych opłat za wejście

Fot. Zbigniew N. Piepiora



Zator na Giewoncie, 16.09.2016 r.

na trudniejsze szlaki, proszony był o podanie kwoty za jednorazowe wejście na taki szlak. Do wyboru miał 50 zł, 20 zł, 10 zł i 5 zł oraz możliwość zaproponowania innej kwoty.

Wśród ankietowanych za wprowadzeniem ograniczenia przez uiszczenie opłaty za wejście na szlaki turystyczne, przeznaczonej na poprawę i rozbudowę zabezpieczeń na szlakach opowiedziało się 138 osób. Najwięcej osób (59) opowiedziało się za kwotą 10 zł (43%), następnie 5 zł (48 osób – 35%), 20 zł (15 osób), 50 zł (8 osób), 2 zł (6 osób). Tylko 2 osoby zaproponowały kwotę 2,5 zł. Łączna wartość kwot zaproponowanych przez ankietowanych wyniosła 1 546,98 zł, co dało średnio 11,21 zł.

W badaniu ankietowym respondenci określili liczbę wszystkich wizyt w ciągu roku. Wyniosła ona 2128, w tym: Rysy: 162 (7,61% spośród wszystkich zadeklarowanych wizyt), Giewont: 141 (6,63%), Orla Perć: 154 (7,24%). Po zsumowaniu liczby wejść na Rysy, Giewont i przejść przez Orlą Perć otrzymano 21,48% w relacji do wszystkich zadeklarowanych wizyt.

Aby obliczyć wartość bezpieczeństwa na szlakach na Giewont, Rysy, Orlej Perci i łącznie, przemnożono 11,21 zł przez 3309507 wizyt i, odpowiednio, przez: 6,63%, 7,61%, 7,24%, 21,48%. Otrzymano roczne przepływy pieniężne, odpowiednio: 2 459 701,72 zł; 2 823 277,54 zł; 2 686 009,119 zł; 7 968 988,381 zł.

Następnie każdą z otrzymanych wartości podzielono przez 1,5%, aby obliczyć renty wieczyste. Otrzymano ekonomiczne wartości bezpieczeństwa na szlakach na: Giewont – 163 980 114,7 zł, Rysy – 188 218 502,7 zł, na Orlej Perci – 179 067 274,6 zł. Ekonomiczna wartość bezpieczeństwa na szlakach na Giewont, Rysy i na Orlej Perci wyniosła łącznie 531 265 892,1 zł. Oznacza to, że koszty likwidacji łańcuchów na rzecz wprowadzenia ułatwień typu via ferrata na wymienionych szlakach poniżej wymienionych kwot są opłacalne.

Zbigniew N. Piepiora, Magdalena E. Godlewska

Artykuł oparto na publikacji: Z. Piepiora, M. E. Godlewska, *Ekonomiczna wartość bezpieczeństwa na szlakach turystycznych na Rysy, Giewont i na Orlej Perci*, w: S. Flejterski (red.), *Europa Regionum*, Tom XXVIII, Wyd. WZiEU US, Szczecin 2016, ISSN 1428-278X, s. 257-266.

Fot. Zbigniew N. Piepiora



Orla Perć

NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**
Korekta: **Zofia Wiatrak**
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wyslouch, Krzysztof Tęcza,
Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa,
Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Piłk,
Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931